MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XIX NR 18 WARSZAWA 23 KWIETNIA 1939 R CENA NUMERU 80 GR

NA POCZĄTKU TRAGEDII BYŁ BŁĄD

„CO POLAK to pan—co Czech to hetman"—mówiło w wieku XVI-tym znane przysłowie. Wyrosło ono ze szczerego i powszechnego uznania dla bohaterstwa narodu czeskiego, bohaterstwa, którem już od dwustu lat świat cały zadziwiali, prowadząc walki bezustanne w obronie prawd czy błędów religijnych, ale także w obronie pełni swego życia narodowego.

Doniedawna jeszcze pogląd na parusetletni okres wojen, których początek datujemy od dnia 30 lipca 1419 roku, to jest od momentu rzucenia kamieniem na księdza prowadzącego pochód husytów (kamień, który zrodził lawinę...), a koniec oznaczamy dniem 8 listopada 1620-go roku, dniem klęski pod Białą Górą, był prosty i w swem uzasadnieniu nieskomplikowany: Jan Żiżka z Trocnowa, stając w obronie zasad głoszonych przez Jana Husa, stawał tem samem w obronie narodowej niezawisłości. Przecież to cesarz nie uszanował „listu żelaznego" danego Husowi, gdy go na teologiczną dyskusję wezwano do Konstancji. I przecież z cesarzem niemieckim toczyło się wojny bezustanne, z cesarzem, który reprezentował Papiestwo, palące na stosie praskiego kacerza.

Tak, ale przecież na rok przed klęską ostateczną husyci powołali na tron czeski Fryderyka, księcia elektora Palatynatu, dlatego tylko, iż stał on na czele unii protestanckiej w Niemczech. Unia ta go też skwapliwie uznała jako króla, czeskiego ale z pomocą wojskową przeciw katolickiemu cesarzowi niemieckiemu nie pośpieszyła. Aż nadto chyba wymowne.

Wreszcie tym, którzy ruch husycki pragną identyfikować z ruchem narodowym, jedno zadamy pytanie — czy taboryci byli bardziej „nacjonalistyczni" czy kalikstyni? Niewątpliwie katolicyzm z cesarzem niemieckim na czele stał się czemś wielce groźnem dla Czech, więcej nawet — zabójczem, ale też nieszczęście istotne stanowiło to, iż śmierć Husa poczytana była za zniewagę narodu czeskiego, i że bohaterscy: Jan Żiżka z Trocnowa, potem Prokop Wielki, król Jerzy z Podiebradu mścili się okrutnie za położenie ognia pod stos konstancjański. Odwaga czeska stała się przysłowiowa, ale też tragedia ich wojen domowych kazała sformułować współczesnym pogląd, iż „Czechów mogą pokonać tylko Czesi". I rzeczywiście, pod Białą Górą tak się stało, ku wielkiej niemieckiej uciesze, czego najlepszym dowodem manifestacje Berlina dnia 16 marca roku... 1939. Bo obecnie to republika czechosłowacka zapłaciła drogo za wybicie zupełne trzysta lat temu swej warstwy rycerskiej, a od dzisiaj płacić za to będzie naród czeski, skazany przez III-cią Rzeszę na zagładę.

Jan z Hisince czyli Jan Hus należał do tych ludzi, którzy przy końcu epoki średniowiecza zwrócili uwagę na rozkład Kościoła. Faktu rozkładu Kościoła nikt negować nie może. Trzech kłócących się jednocześnie o prawo do Piotrowego Namiestnictwa papieży to przykład najbardziej wymowny. Rozkład Kościoła wiązał się ściśle z rozkładem porządku średniowiecznego, a pamiętajmy, że porządek średniowieczny został zachwiany nie tylko wskutek upadku autorytetu Rzymu.

Postaci wołających o reformę było wiele. Ale jedni poszli drogą Wiclifa, Lutra, Kalwina, inni drogą świętego Ignacego Loyoli, Hozjusza. Nieprzeciętność indywidualności, wielkość nieraz jednostek pragnących zmian prowadziła albo do świętości albo do kacerstwa. Śmiało dziś można powiedzieć, że odgrywał tu rolę decydującą jeden moment: zwycięstwo pokory lub pychy.

Jan Hus nie stał się drugim obok Jana Nepomucena świętym czeskim Janem. Bohumil Vydra przyznaje, że bodźcem bezpośrednim do wystąpień praskiego teologa był Jan Wiclif. Z pod

wpływu zgubnego angielskiego kacerza nie wydobył się rzeczywisty twórca tragedii czeskiej aż po kraniec życia męczeńsko zakończonego. Dziś już stwierdzamy: u początków był błąd. Jakaż straszna kara czekała w przyszłości błądzących!

Rozdwojenie religijne, twórcą którego był doktór Jan Hus, stało się przyczyną klęski najstraszliwszej, samobójstwa. Po bohatersku walczyli kiedyś Czesi, aż się wymordowali społem, spalili w ogniu wiary we własne racje. Polegli z honorem. W 300 lat od owej bohaterskiej śmierci, którą należy salutować, zadali sobie śmierć daleko bardziej okrutną, bo cywilną.

Jan Żiżka z Trocnowa doczekał się już legendy, na którą w pełni zasłużył. Imię jego notują kroniki opisujące bój pod Grunwaldem, gdzie walczył z Krzyżakami na czele hufca czeskiego. Żądny przygód wojennych walczy i przeciw Turkom na Węgrzech i przeciw Francuzom. W służbie angielskiej. Dla ślepoty jednego oka zwany Cyklopem. Przy oblężeniu Rabi strzała posłana z łuku oślepia mu drugie oko. Od tej chwili dowodzi jako ślepiec zupełny. Kazał sobie, gdy dochodziło do starcia, opisywać pole walki, poczem wydawał rozkazy, które w skutkach nigdy nie chybiały. Nie był to, zresztą, w historii Czech pierwszy wypadek dowodzenia i walki niewidomych bohaterów W bitwie pod Crecy król Jan, przybywszy do Francji, i stanąwszy przy boku Francuzów przeciw Anglikom, poszedł w bój, ociemniały zupełnie, kazał się przywiązać do dwóch jeźdźców, a gdy zbliżało się niebezpieczeństwo, na propozycję ucieczki odpowiedział: „*Tot, Boh da, nebude, by kral czeski z boje utiekal*". Poległ. Jak dziwnie dzisiaj brzmią owe słowa królewskie!

Jan Żiżka w wojnie z cesarstwem okazał się prawdziwym wojennym geniuszem. Pierwszym dowodem jego genialności było uformowanie z niczego armii, z którą miał odwagę walczyć z potęgą niemiecką. Dnia 14 lipca 1420-go roku, rozporządzając zaledwie 4000 żołnierza, przyjmuje bitwę z 30000 przeciwnikiem i pobija go na głowę. Sławę waleczności (a także i okrucieństwa) jego wojsk wyzyskiwał potem niemniej zresztą genialny Prokop zwany Wielkim. Gdy pod Strübrem 180-tysięczna armia cesarska pod dowództwem Henryka Beaufort dowiedziała się, iż nadciągają wojska husyckie w sile zaledwie 17.500 żołnierzy, poczęła w popłochu cofać się. Prokop Wielki dopadł ją pod Tachowem, zadając cesarskim wielką klęskę. W rok potem na czele 70-tysięcznej armii pustoszy Niemcy. Dywersyjna, 130-tysięczna armia niemiecka, wysłana do Czech, pierzchała z pola na samą wieść tylko, iż Prokop ze swemi wojskami nadciąga. Jak pod Tachowem, idący forsownym marszem naprzód husyci dopadają nieprzyjaciół, dokonując rzezi — na polu pozostało 11 tysięcy martwych żołnierzy cesarskich...

Jan Żiżka zapisał się w historii wojny nie tylko bezprzykładną odwagą i zaciekłością, ale także i udoskonaleniem nowej techniki — walki z za ruchomego taboru. Pochowany w kościele czasławskim, nie długo w nim spoczywał: po bitwie pod Białą Górą zwycięski Maksymilian każe zburzyć jego grób.

W bitwie pod Białą Górą husyci walczyli pod chorągwiami króla Niemca i pod dowództwem dwóch Niemców: ks. Anhalt oraz ks. Hohenlohe. Mimo przewagi liczebnej (32 tysiące czeskich husytów na 30.000 cesarskich), wojska Fryderyka poniosły dotkliwą klęskę, głównie dzięki ucieczce jazdy węgierskiej w sile 6.000 żołnierza. Akurat i 6.000 tysięcy Czechów zasłało pobojowisko.

Następstwa bitwy okazały się (i okazują wciąż jeszcze) straszne. Przedewszystkim nastąpiła „pacyfikacja".

Trudno jest opisywać jakość katuszy zadawanych zwyciężonym. Nietylko ucięte głowy, wywieszone na praskim ratuszu, straszyły ludność, i nie tylko przywódcy husyccy z obciętemi prawemi rękami stanowili straszliwą pamiątkę wojen. Cała szlachta czeska została wydziedziczona, a ta, która nie poległa, musiała kraj na zawsze opuścić. Ci, którzy w kraju pozostali, skazani byli na nieuchronny proces zniemczenia. Charakterystyczne, iż pozwolono zostać na ziemi protestanckiej szlachcie niemieckiej.

Obraz kraju przedstawiał się bardziej aniżeli opłakanie. Z 3-milionowej ludności pozostało tylko 800 tysięcy, zdziczałej napoły, pozbawionej warstwy rycerskiej, politycznej, duchowieństwa a i także mieszczaństwa, bo z 732 miast zostało zaledwie 150. Ludność wiejska, którą w najsroższe oddano poddaństwo, znajdowała się w rozsypce. Z 30.700 wsi pozostało nie więcej aniżeli 6.000. Taki oto był plon wojny trzydziestoletniej, końcowego etapu wojen religijnych w Czechach. Nasuwa się mimowoli porównanie z potopem szwedzkim w Polsce, wymowa ruin przecież jest tak podobna! I nie tylko wymowa ruin. Zarówno wojny, które pogrzebały naród czeski, jak i wojny szwedzkie, które jednak narodu polskiego nie zmogły, wzięły swój początek z „nowinek religijnych", z ataków na Kościół, z kacerskich interpretacji Prawd Wiecznych, z sekciarstwa, szerzącego się na świetnej dla nich glebie tajnych związków.

Na początku ery, której krańcowem stadium są lata wydziedziczania narodu czeskiego i jego dóbr duchowych i materialnych po klęsce białogórskiej, było kacerstwo Jana Husa i Hieronima z Pragi. Na początku ery, która zniszczyła niepodległy byt republiki czeskosłowackiej i poddała naród w ciężką niewolę niemiecką, było kacerstwo masońskie kierowników tej republiki, których hierarchia idei i celów nie była zgodna z interesem narodu czeskiego. Nie pomni na wartość takich pojęć jak honor, kierownicy b. republiki czechosłowackiej zapewnili w ostatnim manifeście swoim rodakom spokój i materialny dobrobyt, następstwem czego będą takie słowa, jakie notowali historycy omawiający klęskę pod Białą Górą: „...po wytępieniu wszelkich narodowych pamiątek, nowa generacja troszczyła się jedynie o teraźniejszość i życie z dnia na dzień".

Po paru wiekach przyszło odrodzenie. Ale wówczas nawiązano do bohaterstwa Ziżki, Prokopa Wielkiego oraz Jerzego z Podiebradu. Czy da jednak siły odrodzeńcze w przyszłości narodowi czeskiemu wspomnienie pp. Hachów, Chwalkowskich, Syrowych i Gaydów?!

B.

CZAS ODNOWIĆ PRZEDPŁATĘ NA KWARTAŁ II

AKCJA KSIĘDZA SZEPTYCKIEGO

W DZIENNIKU ruskim *„Diło"* wychodzącym we Lwowie (Nr. 52 z 8/3 1939:) czytamy taki komunikat:

„Habilitacja w Akademii Duchownej. Ks. Dr. Stefan Sampara habilitował się na teologicznym fakultecie Gr.-Kat. Akademii Duchownej we Lwowie na docenta fundamentalnej teologii na podstawie pracy: Praczłowiek i praobjawienie".

Jest to niewątpliwie oficjalny komunikat owej „Akademii". Założył ją w roku 1928 ks. Szeptycki w ten sposób, że zwykłe seminarium dla kleryków (takie, jakie istnieją przy biskupstwach) postanowił przemienić stopniowo na ruski uniwersytet i nadał tej szkole nazwę szkoły akademickiej. W roku 1932 otworzono drugi fakultet obok teologicznego, mianowicie filozoficzny, na którym są katedry historii Ukrainy, językoznawstwa, historii sztuki, antropologii, archeologii i t. d. W numerze 242 *„Diła"* z r. 1938 zapowiedziano całkiem otwarcie, że Akademia ma się zmienić na pełny uniwersytet „ukraiński" we Lwowie o wszystkich wydziałach, gdyż jest zamiar stworzenia fakultetu prawnego i następnie medycznego, dla którego kliniką będzie szpital ruski. Akademia przyjmuje słuchaczy zwyczajnych i nadzwyczajnych, habilituje docentów, mianuje profesorów i podpisuje się jako Akademia; ma język wykładowy ruski.

Otóż z ustawy o szkołach akademickich z d. 15/3 1933 i z 2/7 1937 Dz. U. Nr. 1 z r. 1938 trzeba przytoczyć następujące przepisy:

„Art. 1 (3) „Szkoły akademickie noszą nazwy: uniwersytetów, wszechnic, politechnik, a k a d e m i i, szkół głównych; nazw tych nie wolno używać szkołom nie akademickim". Art. 3.... „Tworzenie nowych w y d z i a ł ó w oraz zwijanie istniejących następuje w drodze ustawodawczej, wyjąwszy przypadki łączenia lub podziału wydziałów"... „Językiem urzędowym i wykładowym szkół akademickich jest język p o l s k i; wyjątki od tej zasady wprowadzić może tylko ustawa". Art. 54 (1) „Prywatne szkoły akademickie mogą otrzymać w drodze u s t a w y pełne lub niektóre prawa państwowych szkół akademickich, o ile..." i t. d.

Normy te obowiązywały przeważnie jeszcze w ustawie z 13/7 1920 Dz. U. Nr. 72. Nie przestrzegała ich i niema podstawy prawnej Akademia założona przez ks. Szeptyckiego, — nie dostał on przecież władzy wydawania ustaw i ich zmiany.

Próbę stworzenia uniwersytetu urządzili Rusini także dawniej i tak samo wtedy bojkotowali przepisy i uprawnienia władz. Tamten tak zwany „uniwersytet" był tajny i profesorowie oficjalnie nie byli znani; doszedł on w roku 1923 do liczby 1014 słuchaczy, ale policja zamknęła wykłady jako bezprawne: Rusini działali wówczas mniej chytrze, niż teraz, i zbyt szybko.

Jest jednak duża różnica między ówczesnemi usiłowaniami podstępnemi a teraźniejszemi, gdyż wtedy „rektor" Pańczyszyn nie brał nic od państwa za swoją agitację, a tymczasem większość profesorów obecnych jest płatna, jako duchowni grekokatoliccy i ich robota „akademicka" idzie głównie za pieniądze państwowe. Trudno też pojąć, dlaczego w tej Akademii, czy raczej w seminarium duchownem, pozwala się na język wykładowy ruski, gdy takie same seminaria prawosławne mają wykład polsko-ruski, dwujęzyczny, a powinnoby się wprowadzić tam ustawowo wykład polski. Należy przypomnieć, że w czasie zaboru austriackiego próbowali Rusini od roku 1902 uzyskać zawiązek ruskiego uniwersytetu i że w okresie wojny światowej zaczęli temu sprzyjać Austriacy, chcąc osłabić Polaków, ale potrafiliśmy bez trudności odeprzeć te zamachy na polskość Ziemi Czerwieńskiej.

Obecnie widać u władz szkolnych tendencję niepomnażania szkół wyższych, lecz raczej obniżania nawet ilości słuchaczy w istniejących szkołach wyższych, wskutek braku posad dla ich absolwentów. Ale sprawa ta jest podrzędna i przy próbach zaskoczenia nas uniwersytetem ruskim chodzi o coś znacznie donioślejszego. Jeżeli gimnazja ruskie, sztucznie potworzone przez Austrię, osłabiły wśród Rusinów polonofilizm i miały zamienić masę etniczną ruską niejako na naród, jeżeli te gimnazja nastroiły większość inteligencji ruskiej wrogo przeciw państwu, — to uniwersytet ma być ukoronowaniem tej akcji. Straszliwy los, który spadł na Czechosłowację głównie dlatego, że dała Niemcom, Słowakom i Rusinom wielkie prawa narodowościowe w szkolnictwie i przez to spowodowała odśrodkowy separatyzm, — pouczył chyba nareszcie ludzi najmniej przewidujących u nas, czem to grozi.

Należałoby tedy wydać zarządzenie analogiczne do tych, które wydano przy próbach tworzenia uniwersytetu w roku 1923 i o przywrócenie prawa t. j. o doprowadzenie Akademii Duchownej we Lwowie do normy seminarium duchownego dla kleryków grekokatolickich. Zarazem stwierdzamy, że ostatnia to chwila do wniesienia ustawy, aby spolszczyć szkoły państwowe ruskie i dwujęzyczne, z pozostawieniem praw narodowościowych Rusinom w szkolnictwie p r y w a t n y m.

Stan obecny wykracza daleko nawet poza nieuznawany przez nas traktat o mniejszościach z 28/6 1919, którego artykuł 9 określa: „W miastach i okręgach zamieszkałych przez znaczny odłam obywateli języka innego, niż polski, rząd polski udzieli w sprawach nauczania publicznego odpowiednich u ł a t w i e ń, aby zapewnić w szkołach p o c z ą t k o w y c h udzielanie dzieciom takich obywateli polskich nauki w ich własnym języku". Nie powinniśmy iść dalej, niż wolnościowe Stany Zjedn. Ameryki Północnej, w których jeszcze w roku 1894 rzucił Teodor Roosevelt hasło: „Jesteśmy płomiennymi zwolennikąmi nauczania publicznego. Nauka ma być udzielana w języku a n g i e l s k i m i w żadnym innym. Jesteśmy przeciwni rozdziałowi funduszu szkolnego, oraz czerpania ze skarbu państwowego na szkoły o d r ę b n e".

Należy podkreślić, że ruskie usiłowania jak największego rozszerzenia szkolnictwa i założenia nielegalnego uniwersytetu nie są odosobnione i trzeba brać je na tle innych działań znacznej większoś-

ci duchowieństwa „ukraińskiego", szkodliwych dla państwa, a przeprowadzanych albo na podstawie nakazów konsystorzy, szczególnie lwowskiego, albo bez przeciwdziałania z ich strony; ci księża spodziewają się bierności władz administracyjnych wobec nich. Przykładowo tylko wymieniamy następujące sprawy:

1) Potrącanie przez konsystorz księżom, zwłaszcza polonofilom i starorusinom, części uposażenia państwowego — na różne cele, nieraz separatystyczne, choć w myśl Konkordatu z 10/2 1925 „Uposażenia te będą przyznawane przez Ministra Skarbu każdej diecezji oddzielnie w sumach ryczałtowych, ustalonych według wyszczególnionych budżetów, które przedstawiać będą kompetentni Ordynariusze". A ponieważ w budżecie zarachowuje kosystorz pobory danego księdza w całości, niema prawa ich potem zmniejszać i władze powinnyby badać księgi, ile się księżom potrąca corocznie i na co idą te poważne kwoty. Wobec obowiązującej u duchowieństwa dyscypliny i terroru księża grekokatoliccy nie mogą się na to postępowanie skarżyć. Zresztą ten punkt Konkordatu został unicestwiony wskutek ciągłego łamania go przez konsystorze grekokatolickie i księżom grekokatolickim mogłoby Ministerstwo Skarbu wypłacać uposażenia do ich rąk.

2) Nieprawne używanie pieniędzy ze sprzedaży dóbr cerkiewnych na cele także świeckie.

3) Stworzenie przeszło 500 fikcyjnych parafii jako „niedotowanych" i „nowokreowanych" z fikcyjnym podziałem gruntów w schematyzmie archidiecezji lwowskiej począwszy od roku 1927, a to w tym celu, by obejść artykuł 24 Konkordatu z 10/2 1925, pozwalający na parcelację ziemi duchownej ponad 15—30 ha.

4) Częste nadużywanie cerkwi do agitacji przeciwpaństwowej.

5) Łamanie praw języka polskiego w szkolnictwie, zwłaszcza wpisywanie w szkołach polskich i dwujęzycznych w dziennikach lekcyjnych przerobionego materiału po rusku („zarządzenie" konsystorza stanisławowskiego z 29/12 1926 L. 7660/14), odmowa wpisywania cenzur po polsku i t. p., wbrew ustawie z 31/7 1924 Dz. U. Nr. 73.

6) Wysyłanie przez urzędy metrykalne pism do władz po rusku, — pieczęcie i podpisy ruskie na metrykach i t. p., niezgodnie z ustawą z 31/7 1924 Dz. U. Nr. 73.

7) Stałe używanie w czasopismach wydawanych lub popieranych przez kler nazwy na Ziemię Czerwieńską: „Hałyczyna" lub „ziemie ukraińskie" — coś podobnego, jak dla komunistów jest to „Zachodnia Ukraina" — i przekręcanie nazw miejscowości (np. Horodok zamiast Gródek); mogłoby to ulec zakazowi.

8) Niedopuszczanie w archidiecezji lwowskiej wojska do ogólnej procesji pod gołem niebem w święto Jordanu (z wyjątkiem nabożeństwa w cerkwi), — na co nie odważył się żaden ksiądz pod zaborem austriackim.

9) Fałszowanie nazwisk w księgach metrykalnych i przy tem zasłanianie się zarządzeniem konsystorza. (Zakazał tego jedynie biskup Chomyszyn). Władze administracyjne nie odebrały ani jednemu księdzu skazanemu przez sądy — prawa prowadzenia metryk i nie zmusiły konsystorza przynajmniej do dania innego księdza w celu pełnienia tych obowiązków. A nic nie wiadomo, kiedy nareszcie nastąpi przeszczepienie urzędów stanu cywilnego z Wielkopolski na całe państwo, co Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zamierzało uregulować ustawowo jeszcze w roku 1926.

10) Samowolne tworzenie nowych parafii wraz z urzędami metrykalnymi (np. we Lwowie parafia na Żółkiewskim, którą władze następnie niestety uznały.

11) Odmawianie metryk, szczególnie ludziom podejrzewanym o chęć przejścia na rzymski katolicyzm. Uzyskanie metryki (jako należnego dokumentu) przez nakaz starostwa jest uciążliwe i trwa długo, a księża stosują wobec starostw bierny opór, zwykle bezkarnie.

12) Zorganizowane zmniejszanie dochodu państwa przez częste teraz nienalepianie stempli na metryki, potrzebne rzekomo tylko dla innego urzędu parafialnego, lub wystawiane ubogim. To drugie byłoby prawne, gdyby nie robiono tego bez względu na zamożność i gdyby równocześnie ksiądz nie zdzierał kilku złotych od tego „ubogiego" za metrykę, zamiast dawać ją darmo z powodu ubóstwa.

13) Masowe łamanie ustawy z 25/5 1868 (jeszcze obowiązującej) przez chrzty dzieci z małżeńst mieszanych i czysto rzymsko-katolickich na greko-katolicyzm. Dla oświetlenia tej sprawy przytaczamy ustęp z interpelacji sejmowej z dn. 23/3 1927: „Przykładowo załączamy obecnie urzędowo stwierdzony wykaz imion, nazwisk i wieku osób z parafii Mogilnicy powiatu trembowelskiego. Ilość tych „ukradzionych dusz" wynosi aż 124, w jednej tylko parafii i to w powiecie bardzo polskim, z czego można wnioskować, co się dzieje w parafiach innych i w tych powiatach, w których mniej liczni Polacy stanowią element mało odporny. Mimo zażalenia proboszcza, ani starostwo trembowelskie, ani województwo tarnopolskie nie ukarało księży ruskich i nie przywróciło stanu prawnego. Jeżeli na te sprawy mało baczył rząd zaborczy, to jednak takie chwytanie Polaków-janczarów do walki z polskością w Polsce — jest oburzające i źle świadczy o urzędnikach, którzy z wygody czy niedołęstwa nie spełniają obowiązku obywatelskiego i pozwalają na łamanie ustawy.

Polacy domagać się muszą od władz odpowiednich zarządzeń w powyższych sprawach. Zarówno przy tworzeniu uniwersytetu, jak i we wszystkich innych poczynaniach widać jedną i tę samą tendencję: liczni księża „ukraińscy" negują Polskę, tworzą własne państwo w państwie „cudzem" i starają się jak najwięcej spraw prowadzić bez oglądania się na ustawy; sądzą, że osłabianie Polski ujdzie im bezkarnie. Państwo uznają tylko 1) przy płaceniu im uposażeń co miesiąc 2) przy ingerencji policji przeciw ludności grekokatolickiej tam, gdzie nie chce ona księdza ukraińca, narzuconego po księdzu polonofilu lub starorusinie.

M. G.

CZŁOWIEK W POLSCE

PRZECIĘTNA liczba urodzeń spada z roku na rok. Jest to objaw międzynarodowy, który nie pominął i Polski. Prasa wszystkich kierunków żywo się tym problemem interesuje i choć w ciągu ostatnich 100 lat ludność Europy z 200 milionów wzrosła do przeszło 500 milionów głów, mało jest głosów, nawołujących do powrotu do głośnej przed 100 laty teorii Maltusa, a przeciwnie wszyscy szukają środków dla odwrócenia klęski wyludnienia, względnie opóźnień w wyścigu narodów do wielkości i mnogości.

Sądzę, że zagadnienie populacyjne prasa polska, i nietylko polska, ujmuje i zbyt ciasno i zbyt jednostronnie, gdy uwagę opinii skupia głównie na ilości urodzeń. Historia ostatnich lat stu dowodzi, że ostateczny przyrost ludności zależy nie tylko od ilości urodzeń i — zgonów. W wielkiej, wręcz w olbrzymiej mierze, decyduje o ostatecznym wyniku przeciętny wiek życia człowieka, a więc ilość zgonów. W dużym stopniu wpływa emigracja lub imigracja. Na siłę narodu i państwa ma wpływ także jakość ludności, jej rasa, jednolitość języka, wyznania i t. d. To ostatnie zastrzeżenie możnaby konsekwentnie podkreślać w dzisiejszej Polsce. Polska byłaby niewątpliwie silniejszą, gdyby miała nie 35, a tylko 30 milionów mieszkańców, ale gdyby wśród tych 30 milionów nie było ani jednego żyda i ani jednego Niemca..

Z terenu dzisiejszej Polski wyemigrowało w latach 1895 do 1936 — według statystyk urzędowych — 5,717.000 ludzi w wieku przeważnie młodym. Jest to upust krwi dla nas bardzo znaczny, jest to zarazem np. dla potęgi i rozrostu Stanów Zjednoczonych przyczynek bardzo poważny. Komu zatem zależy na zatrzymaniu najcenniejszego dla Polski przyrostu żywiołu polskiego, ten musi zwalczać emigrację tego żywiołu osadniczą i bezładną, a więc skazującą emigrantów na nieuchronne wynarodowienie. Tendencje emigracyjne ciągle się w Polsce pojawiają.

Badania międzynarodowe doprowadziły do ułożenia bardzo ciekawych „tablic wymieralności" i do ustalenia „przeciętnego trwania życia noworodka". W tablicach tych czytamy, iż szwedzki „noworodek" żył przeciętnie w latach 1870—1880 lat 47, w latach 1911—1915 lat 57,9 w latach 1926—1930 lat 62,3. Noworodek niemiecki żył w tych samych mniej więcej latach lat 37, lat 49,1 i lat 61,3, angielski lat 43, lat 53,4 i lat 60,8, francuski lat 42,1, lat 50,4 i lat 56,7.

Noworodek polski zaliczany jest w latach dawniejszych do ogólnej statystyki państw zaborczych. Szukać więc miejsca dla niego musimy w statystykach tych państw. O noworodku niemieckim już mówiliśmy wyżej. Noworodek austriacki żył lat 32,4, lat 47,1, noworodek Rosji europejskiej żył w latach 1896—1897 lat 32,3, w latach 1926—1927 lat 44,4. Osobno podać możemy statystykę dla Galicji — w latach 1870—1880 noworodek galicyjski żył przeciętnie 27,8 lat.

Polska w r. 1927 wykazywała dla swoich noworodków przeciętne trwanie życia 45,9 lat, w tem w województwach zachodnich 51,8 lat, w województwach wschodnich niewiele ponad 40 lat.

Nowe warunki życia przedłużyły okres życia człowieka niemal o 100 procent w porównaniu z okresem z przed lat niespełna stu. Wiek XIX i początek wieku XX — to okres wielkiej rewolucji społecznej. Zniesienie pańszczyzny, rozwój przemysłu i rolnictwa, a z tem niesłychany wzrost w Europie dobrobytu ogólnego, wielki postęp oświaty i higieny — to wszystko w rezultacie ostatecznym pozwoliło na przedłużenie życia człowieka. Ten nowy prąd odbił się oczywiście i na Polsce. Z 27,8 lat w Galicji w latach 1870—1880 do przeciętnej 45,9 lat w r. 1927 — to skok olbrzymi. Mimo to ciągle jeszcze wleczemy się w ogonie bardzo wielu narodów i państw. Jakże daleko nam do rekordów szwedzkich i angielskich, a nawet francuskich i niemieckich!

Mówimy dziś językiem popularnym: w Polsce rodzi się milion dzieci, umiera pół miliona ludzi w różnym wieku — zysk wynosi pół miliona. Przed pół wiekiem mogliśmy mówić: w Polsce rodzi się rocznie milion dzieci, umieru 750 tysięcy ludzi — zysk wynosił ćwierć miliona. A kiedy powiedzieć będziemy mogli: w Polsce rodzi się milion dzieci, a umiera ćwierć miliona ludzi, przyrost wynosi trzy czwarte miliona? A przecież leży to zupełnie w granicach możliwości.

Na 1000 mieszkańców w r. 1935 umarło w Holandii 8,7, w Anglii i w Szwecji 11,7, w Niemczech 11,8, w Szwajcarii 12,1, w Czechosłowacji 13,4, w Polsce 14. Ale w latach 1909—1912 na terenie Polski umierało rocznie przeciętnie 25,4 na 1000. W Rumunii jeszcze i w r. 1935 umarło 21,1 na 1000.

Statystyki polskie obliczają urodzenia i zgony za dwa okresy: za lata 1896—1900 i za lata 1921—1936. Cóż w nich nas uderza?

W latach 1896—1900 na 1000 mieszkańców mieliśmy urodzeń żywych 43,5 i zgonów 25 — przyrost 18,5. W latach 1921—1925 mieliśmy 34,7 urodzeń i 18,5 zgonów — przyrost 16,2.

W latach 1926—1930 mieliśmy 32,3 urodzeń i 16,8 zgonów — przyrost 15,5. W latach 1931 — 1935 mieliśmy 27,6 urodzeń i 14,6 zgonów — przyrost 13.

W ciągu lat czterdziestu zjechaliśmy z ilością urodzin z 43,5 na 27,6 czyli o 15,9 i z ilością zgonów z 25 na 14,6 czyli o 10,4. Ilość urodzin maleje szybciej, niż ilość zgonów. Dzięki temu przyrost spadł z 18,5 na 13 na każdych 1000 mieszkańców. Spadek bardzo poważny.

W miejscu stoi ilość zawieranych co roku małżeństw. Było ich w latach 1896—1900 — rocznie 206.000, w latach 1921—1925 — 286.000, w latach 1926—1930 — 281.000, w latach 1931—1935 — 274.000. Ludzi w państwie więcej, a małżeństw mniej. I dzieci coraz mniej — bo w tych samych okresach rodziło się na ziemiach polskich rocznie 1,093.000—985.000—991.000—905.000 dzieci. Dodać przytem trzeba, że najwyższy przyrost wykazują wyznawcy prawosławia (31,9 urodzeń, 15,2 zgonów, 16,7 przyrost), potem grecko-katolicy (31,7 urodzeń, 19,2 zgonów — 12,2 przyrost) — na trzeciem dopiero miejscu rzymsko-katolicy (27,6 urodzeń, 14,5 zgonów, 13,1 przyrost), dalej idą ewangelicy, a na końcu żydzi.

Analiza, bardziej szczegółowa, mówi nam, że na przyrost pracuje wyłącznie wieś. Miasta, zwłaszcza większe, wykazują deficyt — przeważa tam ilość zgonów nad ilością urodzeń. Np. nasza Łódź. Musimy się liczyć poważnie z tym prądem, iż upowszechnienie oświaty i uprzemysłowienie kraju zaniosą obyczaje miast i do najdalszych wsi. Zmniejszanie liczby urodzeń w Polsce trzeba brać bardzo poważnie w rachubę na znaczną ilość lat.

Oczywiście i dziś i zapewne jutro u nas jest i będzie lepiej, niż w wielu innych państwach. Polska jeszcze i obecnie ma przewagę w ilości przeciętnej urodzeń nad wielu krajami. W r. 1930 na 100 kobiet w wieku 15—49 lat rodziło w ciągu roku w Polsce 10,9, we Włoszech 9,5, w Niemczech 5,2, w Holandii 8,7, we Francji 6,7, w Anglii 5,6, a tylko w Bułgarii 13,8 kobiet. Jest to jednak pociecha dla nas względna. Wygląda na to, że państwa zachodnie doszły już „do dna" i dziś usiłują ożywić „prądy rozrodcze" w swoich narodach, gdy my idziemy w dół i niewiadomo jeszcze, gdzie się zatrzymamy.

Taka jest prawda; tak wygląda polska rzeczywistość! Przedłużenie życia noworodka nie wyrównuje już ubytku w spadku urodzin. Tylko wstrzymanie emigracji daje nam w ostatecznym rachunku jeszcze dość znaczny przyrost ludności.

Dotychczasowe wysiłki dla utrzymania przyrostu naturalnego przynajmniej na wysokości z lat 1896—1900, a więc 18,5 promille, nie wystarczają. Ideałem, prawie niedoścignionym, staje się dla nas ilość zgonów choćby z lat 1896—1900 czyli 43,5 promille i ilość zgonów choćby z r. 1936 czyli 14,2 promille, co dałoby nam roczny przyrost prawie 30 promille! Trzeba podjąć nowe wysiłki. Nazywam je ogólnie „polityką rodziny". Czy trzeba szukać metod i środków, jeszcze nikomu nieznanych? Nie!

Francuzi mają „kasy familijne". W r. 1935 kasy te wypłaciły robotnikom, rzemieślnikom i drobnym rolnikom, obarczonym dziećmi, ponad 780 milionów franków. Ojciec otrzymuje: na pierwsze dziecko miesięcznie 30 fr., na dwoje dzieci 80 fr., na troje 150, na czworo 400 fr., na każde dalsze dziecko 200 fr.

Ta sama Francja daje podatnikom bardzo poważne obniżki, jeśli mają dzieci. Płacący podatek od zarobków i uposażeń (urzędnicy) i mający dochód do 20.000 fr. otrzymuje 20% obniżki na jedno dziecko, 40% na dwoje dzieci, a całe 100%, gdy ma troje lub więcej dzieci. Nieco podobnie wyglądają obniżki i ulgi przy podatku dochodowym. Bezżenni i bezdzietni za to płacą więcej. Francja ma „karty licznych rodzin", zawierające dla nich obniżki przy przejazdach kolejowych. Ma pomoc dla dzieci szkolnych. Ma ulgi i zwolnienia w służbie wojskowej. Ma cały system zasiłków i pomocy dla rodzin, obarczonych liczniejszym potomstwem.

Powie ktoś: a jednak Francja dalej się wyludnia. Odpowiem: gdyby nie było polityki prorodzinnej, Francja już dziś byłaby na pół-pustynią.

Niemcy hitlerowskie wydają olbrzymie sumy na posagi młodych małżeństw. Dzieci otrzymują najrozmajtsze stypendia, utrzymanie w bursach i w internatach, zasiłki w gotówce — rodzice, posyłający dzieci do szkół, mają prawo do obniżki opłat, idących bardzo wysoko, o ile mają w szkole inne jeszcze dzieci.

Włochy Mussoliniego uroczyście obwożą bezpłatnie nowopoślubione pary po kraju, a Ojciec św. uroczyście je błogosławi.

Anglicy przyznali znaczne ulgi w podatkach rodzicom, posyłającym swoje dzieci do szkół średnich i zawodowych. Prócz tego Londyn i szereg innych wielkich ośrodków przeprowadzają bezpłatne nauczanie w tych szkołach oraz przyznają masowo stypendia biedniejszym, a zdolnym. Masowe wydawanie obiadów bezpłatnych dla młodzieży w specjalnie urządzanych dla nich kuchniach — to bodaj najmodniejszy dziś sposób okazywania młodzieży angielskiej serca i zainteresowania. W Nowej Zelandii każde dziecko, jeśli chce iść po ukończeniu szkoły powszechnej do średniej, otrzymuje bezpłatnie naukę, a może łatwo otrzymać i utrzymanie. Takiej młodzieży jest 55%.

Czy my w Polsce prowadzimy „politykę rodziny"? Owszem. Początki zapowiadały się dobrze. Konstytucja marcowa zapewniała całej młodzieży naukę bezpłatną we wszystkich szkołach państwowych i samorządowych, a zdolnym i niezamożnym — stypendia. Ustawa o stypendiach dla młodzieży szkół akademickich z r. 1923 i ustawa uposażeniowa z roku 1923 realizowały zobowiązania Konstytucji. Szkoły nie miały więc taks i opłat. Za dzieci pracowników państwowych, uczęszczające do szkół prywatnych, płacił koszty nauki skarb państwa, względnie kasy przedsiębiorstw państwowych. Pracownik państwa otrzymywał na każdego członka rodziny dodatek ekonomiczny, wynoszący 45 punktów (po 43 grosze) miesięcznie, co dla grup niższych stanowiło pomoc tak wielką, że mogli oni kształcić dzieci. Dodatek wyrównawczy (kryzysowy), wynoszący 70 punktów, a wypłacany wszystkim, starczył na wyrównanie innych braków. Podatek dochodowy obniżał się o dwie klasy za każdego członka rodziny płatnika tego podatku.

Dla państwa, budującego wszystko od początku, był to wysiłek bardzo znaczny i bardzo znamienny. Polska stawiała na człowieka żonatego. Polska inicjowała wyraźną linię polityki prorodzinnej. Niestety trwało to krótko.

Już w roku 1926 przyszły pierwsze opłaty w szkołach. Były one niewielkie — 20 zł. — Były jednorazowe i wyjątkowe. Szybko jednak zasmakowała w nich administracja szkolna. Suggestie tej administracji znalazły podatny grunt w Ministerstwie Skarbu. Taksy administracyjne i opłaty studenckie tak się z czasem (za rządów Jędrzejewicza) rozrosły, że dawały one rocznie około 30 milionów zł. W preliminarzu budżetowym na rok 1939/40 dochody z tych źródeł ocenia rząd na sumę ponad 25 mil. zł., pomijając te sumy, które zużywają bezpośrednio dyrekcje szkół na cele lokalne (teatr, wycieczki, kolonie, przyrządy gimnastyczne, gminy, komitety rodzicielskie i t. p.).

Konstytucja kwietniowa z r. 1935 legalizuje ten nowy podatek — znosi stary przepis o bezpłatnym nauczaniu i dozwala na dowolne opłaty. Skutek jest ten, że i do szkół powszechnych wkradają sie coraz powszechniej opłaty: wpisowe, nalepki na świadectwa, na podręczniki, wkładki do komitetów rodzicielskich i t. d.

Rok 1933 przyniósł zmianę ustawy o stypendiach akademickich i zmianę ustawy uposażeniowej. Świadczenia państwa na stypendia kończą

się. Zwrot opłat szkolnych znika zupełnie. Dekret znosi dodatki rodzinne.

Ustawa o podatku dochodowym zatrzymuje ulgi dla płatników tego podatku od dochodów fundowanych, ale wyklucza od korzystania z tej zniżki rodzinnej urzędników, sędziów, oficerów, nauczycieli, słowem wszystkich, żyjących z płac.

Słowem odwrót o 180 stopni od — rodzin i dzieci.

Gdzieś tam, niejako na marginesie, rozpoczyna się organizowanie kredytu na spłaty rodzinne. Nazwa miła, akcja pożyteczna, ale motywem jej jest — troska o zdrowy ustrój agrarny, a nie rodzina i jej dzieci. Szerokiej akcji, mającej na celu ułatwienie wychowania dzieci i ułatwienie zdobycia pracy, zwłaszcza pracy samodzielnej, nie było w Polsce niepodległej od początku. Nieśmiałe próby organizowania takiej akcji zabiły „reformy oszczędnościowe" w latach 1930—1936. Trudno zaś za jedyne i idealne rozwiązanie tych problemów uważać np. hufce junaków.

Zamiast poparcia człowieka, zamiast „polityki rodziny", Polska zwekslowała bardzo zdecydowanie na — popieranie maszyny. Jak grzyby po ciepłym, letnim deszczu, wyrastają coraz to nowe ustawy o ulgach podatkowych dla tych, którzy — inwestują. Chcesz ulg — kup samochód.

Chcesz ulg — inwestuj w przemyśle lub w rolnictwie w województwach północno-wschodnich.

Nikt z nas nie zwalcza uprzemysłowienia kraju ani motoryzacji. Ale też nikt z nas nie może się zgodzić z całkowitym zaniedbaniem praw człowieka. Maszyna nigdy nie zastąpi człowieka. Wielki przemysł angielski, francuski czy niemiecki nie przesłonił rządom tych państw obowiązków wobec ludzi i wobec przyszłości kraju. Dlatego tak szybko rozbudowują — politykę rodziny.

Lata 1933—1939 są dla takiej polityki bardzo złe. Sądzę, że i dla przyszłości.

STANISŁAW RYMAR

EWOLUCJA DUCHOWA PAPINIEGO

(Dokończenie)

PAPINI nie tylko wskrzesił do życia Dantego, lecz także zapragnął go usprawiedliwić. Pisarz, w miarę jak się zanurza w głąb katolicyzmu i w miarę jak wkracza w samo centrum myśli katolickiej, coraz więcej czuje współczucia dla człowieka. Jest to objaw taki zrozumiały — i taki prosty!

Katolicyzm pojęty bez człowieka jest tylko bańką próżnej doktryny, spekulacją umyłową nie dającą się ani pojąć ani zgłębić. A Papini nie należał do ludzi, którzy swoich bliźnich kochają, ot tak, po prostu, z zewnętrznego impulsu. Wprawdzie chciał ich zbawiać, ale to zbawianie jest przeważnie objawem dumy i pragnieniem nadawania kierunku losom innych ludzi. Cenię ludzi — mówił — dopóki siedzę w domu, w samotności i mogę o nich myśleć, nie patrząc na ich twarze. Ale, gdy wyjdę na ulicę, staję wobec Judaszów i Piotrów, ci zaś budzą we mnie gniew lub obrzydzenie.

Zwolna jednak zaczęła się dokonywać w pisarzu głęboka przemiana. I kiedy przed niespełna rokiem wydał swoją ostatnią książkę „Świadkowie Męki", znajdujemy już w niej pełen litości i serdeczności i ciepła stosunek do człowieka.

„Świadkowie Męki" są niezbędnem uzupełnieniem „Dziejów Chrystusa". To co było w tamtej książce surowym sądem i świętym gniewem, tutaj staje się przejawem miłosierdzia. W książce mamy sześć opowieści na tle Ewengelii oraz jedną opowieść — legendę.

Te sześć opowieści dotyczą najbliższych uczestników pewnego procesu, tego procesu, który miał miejsce przed dwoma tysiącami lat w odległej prowincji rzymskiego imperium, a przecież mimo swej zda się niepozorności — urósł na miarę zjawiska kosmicznego. Stają nam przed oczami: Malchus, palony żądzą władzy i pragnieniem sławy a przecież wtrącony, jakby skutkiem fatalnego zetknięcia się z Jezusem, w otchłań cierpienia i męki, mającej go doprowadzić aż do śmierci za chrześcijaństwo, Szymon Cyrenejczyk, obdarzony wielu łaskami za niedobrowolnie zresztą oddaną przysługę, kłamca i oszust lecz także opłacający w końcu swój haracz krwi, Barabasz uwolniony dzięki okupowi Krwi Niewinnego, potem poszukujący zemsty na całym świecie za życie, które dlań nagle przestało mieć jakikolwiek sens. Widzimy Piłata wciąż zamyślonego nad pytaniem: „co to jest Prawda?" nad pytaniem, które zadał lecz na które odpowiedzi nie pragnął. I to pytanie wtrąci go kiedyś w przepaść rozpaczy, wtedy sobie uświadomi, że nikt nie umiałby mu na nie da, odpowiedzi poza skazanym Prorokiem.

Odrębne postaci — to Judasz i Kajfasz. Obaj w książce Papiniego zdecydowali się wystąpić przeciwko Judaszowi, kierowani przez chęć osobistej zemsty. Judasz zapatrzony w pieniądze z któremi wciąż miał do czynienia, postanowił się zemścić, gdyż uważał, że Mistrz poprostu przez złośliwość kazał mu zajmować się tem, co stanowi największą pokusę człowieka. Kajfasz natomiast był zdania, iż Boskość w takiej formie, w jakiej ją wcielił Jezus, nie odpowiada jego ideałom. On chciał widzieć w Mesjaszu króla, mężobójcę, zwycięzcę w bojach, nielitościwego dla zwyciężonych, potężnego, bogatego, dumnego a Jezus był żywem zaprzeczeniem tego obrazu. I Judasz i Kajfasz wiedzieli, że mają do czynienia z prawdziwym Bogiem. A mimo to przekonanie postanowili przeciwko Jezusowi wystąpić. Bóg taki nie odpowiadał ich myślom. Nie wahali się więc popełnić bogobójstwa — prowadziła zaś ich do tego zarozumiałość narodowa.

Bo warto się zatrzymać chwilę nad stosunkiem Papiniego do żydostwa. Wielki pisarz nie należy ani do tanich antysemitów, zwalczających lecz jednocześnie bojących się samego słowa żyd, ani także do ludzi bagatelizujących problemat żydowski. Na kartach „Dziejów Chrystusa" Papini kilkakrotnie dał wyraz podziwowi dla narodu, niewątpliwie wielkiego i w ludzkiem pojęciu tego słowa nieśmiertelnego, lecz jednocześnie skalanego najgorszemi zbrodniami i występkami. Umiał

w doskonałej scenie w „Gogu" przedstawić żyda intelektualistę i wielbiciela autorytetów. lecz jednocześnie potencjalnego destruktora, przebiegłego a jednocześnie nie panującego nad swym jezykiem, aż demonicznego w swych zachciankach, zaś w tym samym czasie wyciągającego chciwie rękę po pieniądze.

W ostatnim opowiadaniu w „Świadkach Męki" noszącym tytuł „Legenda o wielkim rabinie" widzimy wodza światowego żydostwa, rabina Sabbataj ben Chaloma, przybywającego do papieża, aby na jego ręce złożyć akces wszystkich żydów świata do katolicyzmu. Sabbataj jest zręcznym politykiem, ale papież przecina jego grę i pyta: „lecz czego chcą żydzi w zamian za swoje przystąpienie do Kościoła?" Drobnostki — odpowiada rabin — tylko tego, aby z liturgii Kościoła było wyrzucone wszystko co krzywdzi żydów. A więc przedewszystkiem cały opis Męki Pańskiej. Żydzi zaś ze swojej strony nie tylko, że wówczas wejdą do Kościoła, ale rzucą u stóp tronu papieskiego wszystko złoto, które posiadają.

Papini w znakomity sposób podchwytuje rys dwoistości duszy żydowskiego narodu. Bo żyd jest zawsze wielbicielem wielkości a jednocześnie pożąda małości. Chciałby zmienić świat i chciałby mieć wszystko złoto. W obłędnej pogoni za realizacją władztwa żydów nad całym światem kala, niszczy i brudzi wszystkie ideały, marzy o rewolucji, która zniszczy świat, „jest — jak powiada pisarz—anarchistą w państwie ducha". Ale jednocześnie to co zniszczą w imię wszechwładztwa Izraela wielcy deprawatorzy i destruktorzy żydowscy, to ratuje swoją podłością — właśnie sam żyd. Kajfasz może być wielkim w swem demoniźmie ale Judasz jest małym, ohydnie małym w swej chciwości. To też ci, którym ród Kajfaszów zaprzysiągł zemstę, są niejako ostrzegani przez ród Judaszów. Kajfasz by zdobyć świat, musi użyć podstępu, ale póty ten podstęp nie osiągnie celu, póki Judasz nie przestanie swoją przyziemnością kopać przegrody między żydostwem a innemi narodami.

To też rabin Sabbataj, pragnąc oddać złoto w zamian za to, co obciąża piętnem bogobójców naród żydowski, chce w ten sposób pozbyć się niewygodnego krewniaka z rodu Judaszów. Żyd uwolniony od swej małości stałby się naprawdę niebezpieczeństwem świata, zapragnąłby sam siebie ubóstwiać. I nic nie stałoby wówczas na przeszkodzie jego zbrodniczej genialności.

Przebiegłem w ten sposób w wielkim skrócie drogi ewolucji duchowej Papiniego a także te myśli i koncepcje, które specjalnie mocno zarysowują się w jego dziełach. Nie jest to — trzeba tosobie odrazu uświadomić — całość dorobku myślowego Papiniego, dorobku, który jest w swem całokształcie o wiele bogatszy i głębszy. Omawiając więc tylko po krótce twórczość wielkiego pisarza, zwracałem w pierwszym rzędzie uwagę na te dzieła, które ze względu na swój, że tak powiem uniwersalny charakter, albo już dotarły do Polski albo tu w najbliższym czasie dotrą.

Lecz gdy mówię z tego miejsca po raz ostatni imię: Jan Papini, to już nie myślę tylko o autorze tylu dzieł ani nie stawiam sobie przed oczami sylwetki największego katolickiego pisarza Włoch współczesnych a może nawet największego pisarzą katolickiego naszej doby, ale uświadamiam sobie tę cudowną ewolucję człowieka współczesnego, ubóstwiającego aż do szaleństwa swój rozum i gubiącego się manowcach tylu pożądań, by wreszcie ofiarować swoje błądzenia i swój rozum na usługi Jedynej Prawdy—Jedynej Prawdy zdolnej zbawić świat.

JAN DOBRACZYŃSKI

PRELUDIUM WIOSENNE

I

Przelata puszek biały przez pole,
pusty, leciutki mlecz...
Bolało serce. Już nie boli.
Dziwna rzecz!
Zmartwychwstałe pleni się żyto
pełne zielonej krwi,
płot najweselszym ptaszkiem zakwita
i drwi.
Człowiek był chyba w zaklętem kole,
lecz wyszedł z koła precz....
Bolało serce. Już nie boli.
Dziwna rzecz!

II

Najcieńsze, najbielsze, najmilsze
nigdy niczem się nie wypisze.
Najweselsze, najlżejsze, najbłahsze
nigdy niczem się nie przestraszy.
Szczęśliwość najszczęśliwsza
jeszcze się tylko kołysze.
Spokojność najspokojniejsza....
I nic już jej nigdy nie zmniejszy.

III

Zapaliła się gniewem krew czerwona:
Bóg jeden zemsty dokonał
i sad stratował i drzewa ściął
i spłynął urodzaj wzburzoną krwią
i odtąd — dotąd, i stamtąd i stąd
była sprawiedliwość i sąd.
A teraz jak płaczka stoję nad spalonym gniewem...
O drzewa, drzewa, drzewa!

IV

Z pni, które ukochałam, sok wypiły wiatry,
lęgnie się mech tam i grzyb ostro cuchnie.
Ach, jak jest łatwo
wesołą stopą zatańczyć na próchnie....
A były niegdyś żywe w cieniu twardych liści
i szpaków i wroniątek nierozumnym świście.
Jak słońce piło lep wasz, jak szumiała wśród was ulewa,
o drzewa, drzewa...

V

Z żałoby najżałośliwszej uwity,
z młodziutkich gałęzi, trzcinowej kity,
z ledwo żywych kaczeńców....
...Dołóżcie fijołków do wieńca,
dołóżcie trawek i bazi....
Kto — umarły, ten się nie obrazi.

VI

O krwi dzisiejsza, wsiąkająca w jutrzejszego dnia niejasny próg...
O krzyku przedśmiertny przez Boga przyjęty...
Z głową strzaskaną — brat nasz, niewiadomy bohater czy święty,
i miedzą ku swej męce wielkanocnej znów idący — Bóg.

Chryste, wywiedź z otchłani, która myśli gmatwa,
wiosnę, ojczystą wiosnę, do prawdy i światła.

KAZIMIERA IŁŁAKOWICZÓWNA

NA WIDOWNI

Złe źródła faszyzmu i hitleryzmu. — Nie niosą one najprawdziwszego odrodzenia. — Bóg powinien być w niebie a nie na ziemi. — Fałszywe ideały osi.

WYPADKI polityczne toczą się teraz tak szybko, że nie sposób oddawać się jakimkolwiek proroctwom, nie obliczonym na daleką, historyczną metę, ale służącym doraźnej i chwilowej ciekawości. W to właśnie bawią się gazety, i śmieszyć już nawet troszeczkę zaczynają te ich tytuły, wybijane grubemi czcionkami, donoszące naprzemian o „naprężeniu" i „odprężeniu", z niezmąconą regularnością dnia i nocy. Do pewnego stopnia to już przestaje być nawet ciekawe. Ale w tej powodzi „specjalnych telefonów" i „własnych depesz" kryje się wielka chwila historyczna i jawią jej charakterystyczne momenty. Warto się im przyjrzeć i je przeanalizować, odkładając na bok wszystko, co nie jest historią.

Postawa Niemiec nikomu chyba w Polsce nie sprawiła zawodu, bo wiadomem było zawsze, co naprawdę znaczy ich słowo i jak pojmują one swoje współżycie z narodami. Wierzyć Niemcom i zapewnieniom Hitlera, to było okłamywać samego siebie, niedostrzegając zasadniczej dwoistości ich etyki. Od dawna wiadomem było, że jedynem dla nich prawem jest przemoc, a jedynym hamulcem obawa klęski. Kto tego nie widział, czy nie chciał widzieć, temu oczy otworzyło zajęcie Czech; ale Mussolini....

Mussolini miał u nas wielu zwolenników i naprawdę bardzo wielu z nas głęboko wierzyło w odrodzeńcze moce faszyzmu. Widzieliśmy w nim zawsze twórcę paktów lateraneńskich i pogromcę bolszewizmu. Uznaliśmy bez zastrzeżeń włoskie prawo do ekspansji, nie widząc w wojnie abisyńskiej rozboju i uprawniając nawet eskapadę albańską. Z nią jednak wkrada się czynnik nowy i to bardzo charakterystyczny, a demaskujący w sposób wprost przykro jasny całe wykolejenie się faszyzmu i całe załamanie się wielkości Mussoliniego.

Wielkość bowiem Mussoliniego i faszyzmu polegała na ich rzymskości, w tem znaczeniu tego słowa, jakie mu nadał chrystianizm. Był wię on w naszych oczach obrońcą cywilizacji i tradycjonalizmu, do którego przywiódł zbłąkane marksizmem masy. Dokonał pracy olbrzymiej i szczerości swoich intencji dowiódł, pozostawiając tron dynastii sabaudzkiej. Ale pomimo to wszystko i pomimo godzące z krzyżem pakty lateraneńskie tkwiły głęboko w faszyźmie fałszywe pierwiastki, zaczerpnięte z zatrutych źródeł, z jakich czerpała jego doktryna. Mussolini był spoczątku fanatycznym socjalistą i uczniem Marksa pozostał przez całe życie. Do nacjonalizmu nawróciła go lektura Sorela, będącego twórczym krytykiem Marksa z ambicjami jego kontynuowania, ale jaknajdalszym i od krzyża i od tradycji. Później dopiero oddziałały na niego pisma Corradiniego i innych włoskich autorów. To też w swojej głębi faszyzm, jako doktryna, nie był właściwie istotną i opartą na historycznej tradycji emanacją ducha narodu włoskiego, ale pojętą po włosku adaptacją do potrzeb narodowych socjalistycznej nauki Marksa. Mussolini zrobił to samo co w Niemczech Hitler, którego ruch nosi jedynie słuszną dla podobnych ruchów nazwę „narodowego socjalizmu". Mogą jeden i drugi rzucać największe gromy na Marksa, ale to nie przeszkadza, że on jest właśnie największym ich mistrzem i, że z twórczych sugestii „Kapitału" obaj obficie zaczerpnęli. I to właśnie jest złe i odbierające im moc prawdziwego odrodzenia i zbawienia. W perspektywie historycznej można im przyznać tylko tę zasługę, że poruszone przez nich prądy zbliżyły niejako herezję do prawdy i ułatwiły jej ochrzczenie; przyczem i tu trzeba zrobić zastrzeżenie, że zasługę powyższą można przyznać jedynie faszyzmowi.

I to warunkowo. Mussolini miał poprostu łatwiejsze zadanie, działając na gruncie przepojonym cywilizacją i rządząc z miasta, będącego stolicą religii i świata. Głos ziemi mówił do niego i nakazywał mu wierność pewnym prawdom. I chodzi właśnie o to, że Mussolini bardzo często nie szedł za tym głosem, ale za głosem potomka rabinów z Trewiru. Stąd nierzadko faszyzm był dwoisty, a gdy mimo wszystko nie zdecydował jasno i wyraźnie stanąć przy Rzymie i Kościele, bezkompromisowy i całkowicie antyrzymski i antykatolicki hitleryzm zdobył sobie nad nim duchową przewagę. Tego właśnie smutnego faktu jasnym dowodem jest Albania i sprzeczne z interesem włoskim umacnianie osi Rzym — Berlin. Dynastia głębiej związana ze swym narodem niż najgenialniejszy nawet dyktator doskonale to widzi i rozumie i reprezentuje dzisiaj we Włoszech istotny czynnik udrodzenia i umiaru. Dlatego też o Włochy można być spokojnym, bo napewno królowie z domu sabaudzkiego wyprostują dzieło Mussoliniego, silniejsi ponad przelotnego ducha czasu, tak jak dali sobie przedtem radę z gwiazdą masońską, która przyniosła im koronę w Kwirynale.

Niemcy tego czynnika stałości nie mają, a ideologia, która niemi rządzi, jest zdecydowanie fałszywa, będąc religią materializmu, opartego na deifikacji kolektywu. Jest to zupełnie to samo co w Rosji, bo z punktu widzenia socjologii czy filozofii jest rzeczą zgoła drugorzędną, że w jednym wypadku tym kolektywem jest klasa, a w drugim naród. Ma to znaczenie tylko dla historii. I plusem Niemiec jest jedynie to, że deifikują kategorię wyższą niż Rosja i kategorię twórczą, ale błąd ich jest ten sam, że umieszczają Boga na ziemi zamiast w niebie.

A Bóg na ziemi, to jest zawsze materializm, bo ziemia jest materią. Z kategorii ziemskich duszę nieśmiertelną ma tylko człowiek i dusza ta jest niespokojna, dopóki nie spocznie w niebie. Jej tęsknotom służą społeczności ziemskie; będąc stworzona na obraz i podobieństwo Boskie, ma ona w Bogu własną miarę doskonałości. Tej miary naród nie posiada, widząc swą wielkość jedynie poprzez stosunki z innymi, jako cząstka większej całości. To też najgłębszą treść swojego istnienia naród zawsze widzi w jakiejś misji dziejowej, a więc w służbie jakiemuś ideałowi, stojącemu po za nim. Ta służba właśnie daje nam dumę i moc poświęceń, przez nią właśnie ojczyzna nasza łapie coś z nieba i do niego prowadzi. I wtedy też więzi ona dusze. Przykładem jakby tego są płótna Matejkowskie, przedstawiające trzy bitwy i trzy

zwycięstwa — Racławice, Psków i Wiedeń. W prowincjonalnym dzisiaj Krakowie wisi sobie pierwsze, w stolicy naszej drugie, w stolicy świata na Watykanie trzecie. Jest to wielka potrójna hierarchia, rozróżniająca jedną z wielu chwał naszej historii, świetność potęgi i wagę mocarstwową od bitwy, co zadecydowała o losach cywilizacji i świata i była ostatnią prawdziwą krucjatą. Miał rację Sobieski, gdy pisał z namiotów wezyra, że odsiecz Wiednia i pokonanie tam Turków dały nam chwałę, o jakiej wieki przeszłe nie słyszały.

Ale nacjonalizm niemiecki nie chce być taki i odwraca się od swojej historii w zupełności. Wszystko, co w niej widzi, jest dla niego złe. Cofa się gdzieś, aż do barbarzyństwa początków, i odrzuca z wściekłością całą cywilizację łacińską i organiczną społeczność Europy. Z konieczności rodzi też wojnę, bo brutalnemu prawu Niemiec nie kładzie żadnych tam i w woli swego narodu i jego mocy widzi jedyne prawo. Niszczy też wszystko wkoło siebie i przedewszystkiem niszczy swój własny naród. Łamie jego idealizm i siły jego ducha, bo doczesna wiara w naród sprowadzi się zawsze do ślepej wiary w państwo i jego rząd i wkońcu zawsze znajdzie kres poświęceń w psychicznem załamaniu. Przyjdzie napewno chwila, w której przeciętny Niemiec zada sobie pytanie, w imię czego właściwie ma się ograniczać, bo przecież on jest właśnie narodem i jego dobro dobrem narodu. Stadna dyscyplina służy zawsze tylko do czasu i narody, które jej hołdują, przechodzą nieuchronnie przez okresowe załamania, chociażby w skali wiekowej. Dostatecznych przykładów udziela tu Rosja, mimo, że dla niej system stadny jest wrodzonym systemem jej cywilizacji. Ale jeśli chodzi o Niemcy, to mają one dwoiste oblicze i jeśli naprzykład Prusy są w swojej umysłowości krajem zdecydowanie bizantyńskim, co głęboko uzasadnił Koneczny czy Kochanowski, to Austria jest niemniej typowym krajem łacińskim, katolickim i rzymskim w każdym calu. Są to takie przeciwieństwa, jak ogień i woda i magia Hitlera ich nie usunie. Gdyby narodowy ruch niemiecki stał na prawdzie, dałby sobie z niemieckiem rozbiciem radę, ale służąc fałszowi, nieuchronnie idzie do zguby, a swoją mimikrą narodowości wręcz kompromituje dobrą sprawę.

Bo na marginesie ostatnich wydarzeń specjalnie trzeba podkreślić nonsens i szkodliwość idei międzynarodówki narodowej. Taką właśnie ma być oś Rzym—Berlin i świadczy ona właściwie o doktrynerstwie tych ruchów i o ich zgoła nienarodowych natchnieniach, istotnie bowiem narodowe Włochy, nawet będące w antagonizmie z Francją, nie szłyby ręka w rękę z takimi jak dzisiejsze Niemcami.

Narodom ich politykę dyktuje geografia, a czynnik ideowy gra bardziej rolę dodatniego hamulca w jej bezwzględności, jak istotnego kierownika. Motorem działania prawdziwym może on być jedynie w stosunku do państw najzupełniej sobie obcych i wtedy rodzi się blok ideologiczny i wojna święta. Nacjonalizm ujęty w duchu niemieckim wszystkie państwa czyni sobie obce, bo wtedy każde z nich ma własnego Boga. A takie państwa skutecznie łączyć może nie jakaś wspólna idea, bo tej nie mają, ale wspólna nienawiść. To właśnie dzisiaj łączy oś. Jedyną wspólną misją dla Włoch i Niemiec mogłoby być burzenie Europy i łacińskości, a nie trzeba dodawać, że tego rodzaju misja, dopuszczalna może dla Niemiec, byłaby zaprzeczeniem siebie dla Włoch. Ich istotną misją może być tylko to, co jest misją Polski i wogóle każdego łacińskiego i europejskiego narodu — a mianowicie: bronienie Europy i poprawianie jej.

KAROL STEFAN FRYCZ

GŁOSY

WOJNA TRWA

WYPADKI na arenie międzynarodowej rozrozgrywają się w tempie tak szybkiem, że wysnuwanie jakichkolwiek wniosków nawet w piśmie codziennem wydaje się czemś aż nadto ryzykownem — cóż dopiero mówić o tygodniku! Pozostaje tylko analiza faktów oraz ich ocena.

Przewidywania — będzie wojna czy też jej nie będzie, wydają się nieistotne. Wojna od chwili zajęcia Austrii przez Niemcy a szczególnie od chwili sprawy Sudetów trwa po dziś dzień, chodzi tylko o to, czy przybiera formy bardziej krwawe i niszczące. Cały świat stoi pod bronią, w gotowości bojowej, a udane natarcia znaczone są na mapach nowemi agresjami. Trzeba jednak tu, w tem miejscu zaznaczyć, iż udane natarcie wcale nie oznacza jeszcze zwycięskiej ofensywy, przykładem — zajęcie Czech. Niemcy dają obecnie upust swej pasji w namiętnych i pełnych zdenerwowania polemikach prasowych. Motywem przewodnim molestowań jest oskarżanie Anglii o zastosowanie polityki okrążenia Trzeciej Rzeszy. Uniemożliwienie Niemcom dalszych agresji nazywa się w Berlinie nieinaczej jak „zbrodnią". Logiki w zastosowaniu terminu niema oczywiście ani za grosz nawet, jest natomiast wiele hipokryzji, tej hipokryzji, którą do tej pory, słusznie zresztą, zarzucano demokracjom.

Niemcy zaskakujące innych, czują się w tej chwili same zaskoczone. To także jeden z powodów do irytacji. Brytyjska dyplomacja, która zdawała się nie wytrzymywać dotychczasowego tempa, poczęła z nagła sama tempem zadziwiać, notując na giełdzie politycznej coraz to nowsze sukcesy. Deklaracjom Chamberlaina potakuje nie tylko Izba Gmin. Nawet Francja chętnie zgadza się na przejście inicjatywy w ręce angielskie.

O ETYKĘ WALKI

MUSSOLINI nagle zajął Albanię. Ale nie tyle sam fakt podboju oburzył świat cały, jak forma. Owe wyciąganie rąk najpodlejszego gatunku Albańczyków do najeźdźcy, podczas gdy bohaterski gatunek Albańczyków, w znakomitej zresztą będący większości, krwawił w walkach najcięższych!

Zdawało się, iż państwa narodowych rewolucji odrodzą etykę walki... Wielki, wielki zawód. I uderzenie katolickich Włoch w Wielki Piątek, wojna w dniu Zmartwychstania! Jakże daleko jesteśmy od tych czasów, gdy to Japończycy szanując uczucia religijne Rosjan, w dni największych ich świąt zaprzestawali boju. Było to zaledwie trzydzieści lat temu... Czyżbyśmy się wciąż

cofali? Chamberlain zawierzył danemu w Monachium słowu, a świat cały począł identyfikować słowo „*gentleman*" ze słowem „naiwność". Powtórzmy raz jeszcze — czyżbyśmy się wciąż cofali?

SOJUSZ POLSKO-ANGIELSKI

NA TLE wszystkich ostatnich wydarzeń sojusz polsko angielski był niewątpliwie wydarzeniem najdonioślejszem, zwłaszcza wobec autorytatywnego stwierdzenia automatyzacji sojuszu polsko-francuskiego. Smiało można powiedzieć, iż w obecnym układzie politycznym sił Europy, Polska obok Francji i Anglii jest trzeciem wielkiem mocarstwem Europy. Nasze położenie geograficzne *plus* siła zbrojna dają nam pozycję kluczową. Swiat cały patrzy w tej chwili przedewszystkiem na Polskę. Dosłownie.

Zdenerwowane Niemcy zapytują, jaką ma wagę, wobec potwierdzenia automatyzacji sojuszu polsko-francuskiego i wobec świeżo zawartego sojuszu polsko-angielskiego, polsko-niemiecki pakt o nieagresji. Pytanie conajmniej dziwne. Odpowiedź bowiem jest jedna — pełną swą wartość, gdyż według nas owe sojusze w niczem nie kolidują z paktem polsko-niemieckim. Czyżby III Rzesza myślała inaczej?

SPRAWA KONIECZNA I PILNA

W OSTATNIM numerze „Polityki" porusza prof. Stefan Kołaczkowski sprawę wagi ogromnej, a mianowicie sprawę stworzenia w Polsce ośrodka studiów slawistycznych. Nie sposób przytoczyć wszystkich argumentów, których używa autor artykułu celem przekonania nie tyle opinii publicznej, ile właśnie władz, Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego przedewszystkiem. Przytoczymy tylko zdań parę:

„...Idea nie jest tu wymysłem, jest poprostu sensem dziejowej dynamiki. Idzie tylko o to, by nie zamykać nań oczu. „Polska skazana jest na wielkość", nie obronimy się przed tym obowiązkiem stękaniem na „kryzys" i ciężkie czasy. Musimy to brzemię podjąć, choćby niejeden myślał, jak ów kruk z bajki Lemańskiego, patrząc na orła unoszącego jagnię: „dobrze, że nie jestem orłem, przynajmniej się nie podźwigam".

A dalej:

„Mamy już niezbite dowody na to, że próby przodowania Słowiańszczyznie były ze strony Czech tylko parweniuszowską uzurpacją. Rosja popadła w barbarzyństwo, z którego nie prędko się podniesie. W ostatnich dniach przełomowych *prestige* Polski wzrósł. Nie mesjanistyczna idealizacja, lecz fakty wyznaczają Polsce przodującą rolę. Rezygnacja z niej to sromotne cofanie się i rozczarowanie tych, co na Polskę liczą.

Z drugiej strony banalną prawdą staje się już, że nie tylko siła zbrojna decyduje o losach narodu, lecz i moralna, kulturalna, że pozostają one w stosunku funkcjonalnym. Jeśli w wojnie coraz wydatniejszy udział obok wojska bierze cały naród, tym bardziej w ekspansji politycznej nie mniejszą rolę od dyplomacji gra ekspansja kulturalna, zwłaszcza gdy idzie o wpływ na narody pobratymcze, kulturalnie młodsze, lub nie posiadające samodzielności politycznej".

Jeszcze jedno zdanie:

„...Czas zrozumieć politykę wielkiej miary, zrozumieć czem może być ona w swym istotnym i wielkim znaczeniu: myślą historyczną narodów, kuźnią ich twórczych poczynań".

Projekt prof. Kołaczkowskiego jest projektem konkretnym. Chodzi o decyzję ministra Oświaty: „Nie dajmy się ubiec Niemcom"—brzmi naprawdę tragicznie, ale musimy to powtórzyć. Sprawa jest arcyważna i pilna. Tak jest — pilna. Chodzi o głośny chór opinii, któraby zmusiła do szybkich decyzji. Do chóru tego przyłączamy i nasz głos.

ZWYCIĘSTWO IDEI NARODOWEJ

PAŃSTWA „osi" występują z generalnym zarzutem pod adresem swoich przeciwników, że szykuje się wojna w obronie demokracji. Naszem zdaniem, jeśli zarzut ten jest oparty na istotnem przeświadczeniu, świadczy o zbyt doktrynalnem patrzeniu na życie, co nie jest bezpieczne. W postępowaniu Anglii widać przedewszystkiem dbałość o swój narodowy interes, to samo i we Francji, Belgii, Holandii. Może w tej chwili jedne tylko Stany Zjednoczone wypowiadają się formułami doktryny liberalno-demokratycznej czyli poprostu masońskiej, ale dlatego, że znajdują się za oceanem i dlatego jeszcze, że interesy ich nie są bezpośrednio zagrożone. Dzisiaj Anglik czy Francuz myśli takiemi samemi kategoriami, jak wykształcony totalnym ustrojem Niemiec czy Włoch, czemże sobie bowiem wytłomaczyć fakt powszechnej mobilizacji narodowej energii tych krajów, czem wytłomaczyć rezygnację z ambicji klasowych, partyjnych na rzecz ogólnego dobra, czem potakiwanie całej Izby Chamberlainowi, gdy jeszcze parę miesięcy temu lewica groziła mu sromotnem przepędzeniem ze stanowiska premiera, czem wreszcie fakt trwania we Francji rządu silnej ręki Daladiera, poniechanie permanentnych strajków.

Piszemy tu, na tem miejscu o faktach powyższych z radością, nie tylko dlatego, że z Francją i Anglią łączą nas pakty przyjaźni, ale i dlatego także, że w zjawisku mobilizowania się opinii i energii widzimy zwycięstwo idei narodowej.

B.

Z OBCEGO ŚWIATA

RĘKA MASONERII NA WSCHODZIE

NA MIĘDZYNARODOWYM antykomunistycznym kongresie w Erfurcie, który odbył się w pierwszych dniach września 1938 r., delegat Japonii Fudżiwara wygłosił przemówienie następujące (w skrótach):

„Po przybyciu moim do Europy, wielu z moich przyjaciół zapytywało mnie, czy Japonia, która nie posiada ani jednego obywatela żyda, pozostanie obojętnym świadkiem walki z żydami. Odpowiedziałem na to „tak" i „nie". Tak, rzeczywiście, dotąd żaden żyd nie jest naszym obywatelem. Nie, gdyż wielu żydowskich profesorów, lekarzy, muzyków, wypędzanych z Niemiec, po cichu osiadło w Japonii, jak mała bakteria, która później wywoła w organizmie zapalenie.

Pozatem stale napływają do nas za pośrednictwem żydów druki o treści podburzającej, przeznaczone do zbolszewizowania naszego narodu, a niektóre gałęzie naszego przemysłu są już opanowane przez żydów.

Niebezpieczeństwem, które grozi naszemu

narodowi, jest rozbicie naszego porządku społecznego. Żydostwo, któremu nie udała się próba bolszewizacji Japonii przez Joffego, próbuje obecnie wyzyskać do tego celu okres wojny z Chinami.

Jest rzeczą pewną, że żydo-masoneria dąży do zorganizowania Chin przeciwko Japonii. Japonia nie prowadzi wojny z Chinami, lecz z masonerią, której przedstawicielem jest Czang Kai Szek, następca swego mistrza masona Sun Jat-Sena.

Wszyscy pamiętamy, że masoneria jeszcze przed 15 laty zdecydowała utworzyć z Chin i Bolszewii jeden wielki blok gospodarczy i polityczny. Po osiągnięciu tego celu miały być do tego bloku przyłączone Indie. W ten sposób około 800 milionów ludności t. j. około połowy ludności świata miało wpaść pod wpływy masonerii. Może to brzmi fantastycznie, ale podobne plany są rzeczą zwykłą w masonerii. Fakty to potwierdzają. Szczególniej są ciekawe w tym względzie rezolucje 7-o Zjazdu Kominternu dotyczące Angli., U. S. A. i Francji.

Świat nie jest dostatecznie uświadomiony co do znaczenia wydarzeń z 12 grudnia 1936 w Sianfu. Czang Kai Szek nie został wtedy zamordowany przez generała Tszang Hsue Lianga gdyż uratował go Donald, który był jego doradcą i przyjacielem intymnym pani Czang Kai Szek. Podług posiadanych przez nas wiadomości generał Tszang Hsue Liang zagroził śmiercią swemu szefowi, jeśli nie porzuci swej chwiejnej polityki i nie wypowie się niezwłocznie za Sowietami i komunizmem. Aby uratować życie Czang Kai Szek przyjął te warunki.

W początku 1937 roku rząd Nankiński zdecydował wojnę z Japonią. W nocy 7 lipca 1937 r. wojska chińskie w pobliżu Pekinu rozpoczęły ogień na garnizon japoński, liczący zaledwie 2 tysiące ludzi. 3 dywizje chińskie otoczyły Japończyków. Zawarto tymczasowy rozejm. Ale pewnej nocy kilkaset japońskich mieszkańców, kobiet i dzieci, zostało wymordowanych w bestialski sposób. Wtedy rozpoczęła się walka.

Oby wszystkie narody zrozumiały, że walka ta jest wywołana przez masonerię. Gdybyśmy tej walki nie podjęli, bylibyśmy wyrzuceni z kontynentu, Chiny zostałyby zbolszewizowane. Nie prowadzimy walki przeciw Chinom, jako Chinom. Walczymy z rządem Czang Kai Szeka t. j. z bolszewicko-żydowskim rządem. Aż do jego zniszczenia".

Do powyższych wywodów przedstawiciela Japonii należy dodać kilka szczegółów. Otóż pani Czang Kai Szek, siostra wdowy po Sun Jat-Senie b. prezydencie, który wprowadził komunizm w Chinach, jest komunistką, agentką na żołdzie kominternu. Taka chińska „Passionaria". Żydowska i zażydzona prasa amerykańska zamieszcza artykuły, przedstawiające panią Czang Kai Szek jako anioła proletariackiego, który z zaparciem się siebie prowadzi naród chiński do walki. To samo pisano o Azanie, Negrinie i innych wodzach żydowsko-bolszewickiego frontu w Hiszpanii. Przeciętny czytelnik dowiaduje się jednak obecnie ze zdumieniem, że czerwoni wodzowie hiszpańscy nie zaniedbywali swych interesów i, mówiąc delikatnie, zabezpieczyli się na przyszłość, zabierając ze sobą na tułaczkę złoto, kosztowności i waluty nagrabione.

Zagadnienie zbolszewizowania Chin i Indii już oddawna zajmuje umysły kierowników Kominternu i jego sympatyków. Już w roku 1928 wyszła w N. Yorku książka żydowskiego patrioty i poety Samuela Rotha p. t. „*Now and Forever*" (Dziś i Zawsze). Treścią jej jest dialog między Rothem i innym żydowskim patriotą Zangwillem na temat obecnych i przyszłych zagadnień żydowskich.

Otóż Roth już w 1928 roku twierdził, że żydzi usunięci z Europy i Ameryki udadzą się na Wschód, zrewoltują narody Wschodu, i pchną je na Europę. Roth daje barwne i plastyczne opisy rzezi, jaka, według jego mniemania, nastąpi w Europie, jako odwet za prześladowanie żydów. Ludność Polski, np. będzie wyrżnięta, kobiety zgwałcone, a Wisła i zatoka Gdańska spłynie krwią pomordowanych. Oczywiście poeta Roth jest tylko wyrazicielem życzeń i marzeń swych współbraci. W latach 1924—27 Kuomintang stworzony przez Sun Jat Sena, był w stałej współpracy z Kominternem. Główną sprężyną był agent Kominternu żyd Grusenberg, znany również pod nazwiskiem Borodina, przyjaciel Czang Kai Szeka. W tymże czasie na polecenie Kominternu (luty 1927) zaczęto tworzyć tak zwane „*Hands off China*" — komitety. „*The Communist All America Anti Imperialist League*" stworzyła 172 takie komitety, które pod wodzą znanych działaczy komunistycznych jak np. Carl Haessles, Jane Adams, John Dewey, zbierały fundusze na rewolucję w Chinach.

Plany Kominternu i żydów nie kończą się w Chinach.

W styczniu 1933 r. raporty oficjalne wykazywały, że 80 milionów ludności Chin t. j. 1/5 całej ludności jest zbolszewizowana. Ten sam los ma spotkać Indie. Bolszewicka „Prawda" z marca 1932 roku pisze: „Walki w Indiach są cząstką światowej rewolucji". Strajki ogłaszane przez Ghandi'ego były finansowane przez agentów Kominternu.

„Nasz Przegląd" w numerze z dn. 8 stycznia rb. zamieszcza artykuł żyda G. L. Schneidermana, który podaje nieznane szczegóły z życia Ghandi'ego. Karierę swą polityczną rozpoczął Ghandi w Johannesburgu w Afryce Południowej. Opiekunem i protektorem jego był żydowski architekt Kallenbach, który obecnie wyjechał do Indii na Kongres. Siostrzenica Kallenbacha, Chanele Lazar, jest adoptowana przez Ghandi'ego i nazywa go *„bafu"* t. j. ojcem. Bankierzy żydowscy w Ameryce: Warburg, Kuhn i Loeb-Schiff, którzy finansowali (patrz Biała księga angielska wydana w 1919 roku) rewolucję bolszewicką, finansują obecnie Ghandi'ego. (m)

WYCHOWANIE NARODOWE

PRAWO HARCERSKIE

Héret Reginald. OP. „Prawo harcerskie. Komentarz według św. Tomasza z Akwinu. Słowo wstępne napisał JE. ks. August Kardynał Hlond, Prymas Polski, przełożyli Stanisław Sedlaczek i Witold Sawicki. Wyd. Harcerska Spółdzielnia Ka De Ha w Poznaniu, str. 140. Cena 2 zł.

PIĘKNIE wydane w polskim przekładzie dziełko Dominikanina, kapelana Skautów Francji O. Héreta, dające katolickie ujęcie Prawa Harcerskiego i głęboki do niego komentarz według Doktora Anielskiego zapełnia dotkli-

wą lukę w dotychczasowem piśmiennictwie harcerskiem. Istotnie, i u nas w Polsce, jak przed laty we Francji, ten komentarz dostarczy kapelanom drużyn, często przepracowanym i młodym, niedoświadczonym drużynowym, pełnych i śmiałych podstaw do tłumaczenia „Prawa". Dotychczas, mimo cennych prac śp. ks. Kazimierza Lutosławskiego o Prawie harcerskiem w zbiorze „Czuj-Duch", mimo bardzo bogatej już literatury harcerskiej, nie mieliśmy książki tego typu.

Doniosłość komentarzy Prawa harcerskiego łatwo zrozumieć, gdy weźmie się pod uwagę, że Prawo to stanowi syntezę ideologii harcerskiej, że daje zarys postaci idealnego harcerza i harcerki. W oparciu o tekst Prawa i przez rozważanie komentarzy do niego kształtuje się harcerski pogląd na świat. Katolicyzm i nacjonalizm w harmonijnej syntezie — oto prawdziwy fundament Prawa, założony przez twórców naszego Harcerstwa. Taki jest też punkt wyjścia i drogowskaz pracy Héreta. „Skaut jest dumny ze swej wiary i podporządkowuje jej całe swe życie", „Skaut jest synem Francji i dobrym obywatelem", „Obowiązki skauta zaczynają się w domu" — oto trzy „Zasady Skautów Katolickich Francji", z których zwłaszcza pierwsza zasługuje na podkreślenie w porównaniu z tekstami wyrażającemi polską ideologię harcerską.

W dzisiejszych czasach, po raz niewiadomo już który w historii, jesteśmy znowu naocznymi świadkami, jak idee opanowują materię i zaprzągają ją w swą służbę: marksizm, faszyzm, hitleryzm, jakkolwiek będziemy je oceniać w świetle etyki katolickiej i interesów naszego narodu, dostarczają dowodów przewagi ducha nad materią, choćby ten duch był zły i był duchem materializmu!

Harcerstwo katolickie i narodowe, wierząc w słuszność swego poglądu na świat, ma obowiązek tę swą wiarę wzmacniać, uzasadniać, rozpowszechniać. Ruch musi porywać i asymilować — inaczej zmarnieje w bezruch, w sztuczną, martwą „administrację".

Książka Héreta odegrać może, i powinna, ogromną rolę w pogłębianiu myśli harcerskiej, w ożywieniu ideowej pracy harcerstwa, w wytwarzaniu jednolitej i zwartej opinii harcerskiej, że racją bytu harcerstwa jest katolickie i narodowe wychowanie polskiej młodzieży.

„Bożem prawem uświęcone Prawo harcerskie wychowa typ harcerza najnowocześniejszy. Religijny harcerz będzie rycerzem „bez skazy". Gdy te słowa Kardynała Prymasa Polski z przedmowy do dzieła Héreta staną się prawdą powszechną w szeregach harcerskich, zasłużymy dopiero na pochwałę innych słów z przedmowy Jego Eminencji: „Przyswojenie nie tylko literaturze polskiej, ale przedewszystkiem polskiej psychice harcerskiej tego znakomitego komentarza jest wielką zasługą".

NAUKA I LITERATURA

W POLSKIEJ SŁUŻBIE

JEDNA z ciekawszych prac popularno-historycznych—wydanych bardzo na czasie, bo obrazujących dzieje odbudowy państwa polskiego. Książka [1]), która ustala właściwe miejsce w tem dziele odbudowy dla poszczególnych grup polityczno-społecznych i wybitnych jednostek.

To nader pożytecznie — tak w przejrzystym skrócie przypomnieć sobie, ile pracy włożyli: Balicki, Popławski i Dmowski, aby przygotować społeczeństwo do rozgrywki dziejowej czasu Wielkiej Wojny. Należałoby codzień, zwłaszcza młodzieży szkolnej, dla przykładu i naśladowania, stawiać przed oczy tamto pokolenie, z którego znoju Polska powstała, by żyć. Albowiem pamięć ludzka jest zawodna, a umysł przeciętny zadowala się często pierwszą z brzegu, podsuniętą odpowiedzią na postawione pytanie. W tym wypadku — na pytanie: jak wybiliśmy się na niepodległość?

Roman Dmowski swą „Politykę polską i odbudowanie państwa" napisał, dopiero przynaglony przerażającem dla niego odkryciem nieznajomości w społeczeństwie genezy odrodzenia państwa, jakiejś poprostu niepoczytalności politycznej. Odkrycia tego dokonał — jak stwierdza Z. Wasilewski w swym artykule w ostatnim zeszycie „Polityki Narodowej" — stając jako świadek podczas sensacyjnego i zasadniczego jednocześnie procesu: Zygmunt Wasilewski *contra* Aleksander Lednicki.

Niedawna śmierć Romana Dmowskiego przyczyniła się wielce do wzmożenia ciekawości, zwłaszcza u młodych w kierunku odnajdywania własnej osobowości narodowej w dziejowym procesie stawania się znowóż podmiotem historii.

Chodzi w gruncie o kapitalny problem—w jakiej mierze zawdzięczamy swój byt siłom stanowiącym o narodowem jestestwie, a na jakich dystansach stawaliśmy się igraszką zakonspirowanych „masek"? No, i co bodaj najważniejsze—za wszelką cenę musimy pozdzierać owe maski, odsłonić zakapturzone oblicza ku słońcu. To praca w służbie prawdy, wyrastająca przed młodem, silnem nietylko fizycznie ale i na duchu pokoleniem.

Sięgając myślą do wspomnień z okresu wielkiej wojny, uprzytomniamy sobie odrazu, że w wielomilionowej grze sił wojskowych Polacy, działający w liczbie kilkunastu lub paru najwyżej dziesiątków tysięcy żołnierza, nie mogli mieć wpływu na wojskowy rezultat powyższej gry. Nie wchodząc już nawet w to, w jakim zakresie i na której pozycji ten polski żołnierz stawał się dla sprawy polskiej użyteczny... Otóż, zgodzić się trzeba, że wpływ zato kolosalny na takie albo inne ostateczne roztrzygnięcie wojenne i na zmiany terytorialne mieli podczas światowej zawieruchy politycy polscy, tworzący z Romanem Dmowskim na czele jakby nieoficjalny rząd albo przedstawicielstwo polskie wśród obcych mocarstw.

Książka p. Wiernego pochodzi z pogranicza publicystyki i historii. Porządkuje fakty naogół znane, przyczem jednak przypomina cały szereg wydarzeń i ludzi zapomnianych albo może niedocenianych. Tak np. podkreśla doniosłą rolę gen. Tadeusza Rozwadowskiego w pierwszych latach naszej państwowości w dziele tworzenia kadr armii i formowania polskiej siły zbrojnej przeciw zakusom triumfującej wówczas moraczewszczyzny — oraz rolę bohaterskiego dowódcy w obronie Lwowa i w pamiętnym roku 1920-m.

Opowieść zawiera w sobie jednak nietylko suche fakty, ale i silny nabój ideologiczny, wiarę w Polskę stającego się d z i ś i wyrażoną wolę walki. Tak złożona praca staje się wyrazem głęboko nurtujących społeczeństwo prądów, powołanych nietylko do zorganizowania życia w Polsce na poziomie prawidłowej gospodarki narodowej ale i do zreorganizowania mapy Europy.

Książka została podzielona na sześć części: pierwszy rozdział obejmuje okres od powstania trójzaborowej, „wszechpolskiej", tajnej Ligi Polskiej (1886 r.) i założenia warszawskiego tygodnika „Głos" aż do inspirowanego przez pruską socjal-demokrację i rosyjskich rewolucjonistów paroksyzmu terroru w 1905 r. W drugim rozdziale pokazano nam ów rok nieszczęsny w zwierciadle literatury („Wiry" Henryka Sienkiewicza, „Dzieci" B. Prusa i „Hetmani" J. Weyssenhoffa)

Szkoda, że autor nie uwzględnił jeszcze: „W ogniu" tegoż J. Weyssenhoffa i „Zamieci" St. Żeromskiego. W porę zato przytoczono obszerne relacje socjalistycznego kronikarza, p. Wł. Pobóg-Malinowskiego. W następnych rozdziałach autor ukazał: wojnę z bolszewikami, walkę o Śląsk i walkę narodowej Polski z Judeo-Polską.

ST. J.

---

[1]) Adam Wierny. Na szlakach dziejowych Romana Dmowskiego. Piotrków Trybunalski — 1939. Nakładem autora. Str. 134.

Z TEATRU

BRAT MARNOTRAWNY

Teatr Mały: Brat marnotrawny, lekkomyślna komedia dla ludzi serio w 8-ch aktach Oskara Wilde'a. Przekład Bol. Gorczyńskiego. Reżyseria Zb. Ziembińskiego. Dekoracje i kostiumy Z. Węgierkowej.

RZECZ należy do lepszych widowisk sezonu, ale tylko dlatego, żeśmy w tym roku (niestety, nienajgorszym jeszcze w perspektywie lat ubiegłych), mieli takie sztuki, jak „Żywy ładunek", „Odwiedziny o zmroku", „Czasu jutrzennego", „Nasze miasto", „Week-end". Naiwniutka intryga trąci myszką, przypominając czasem naszego Fredrę i Bałuckiego. Świadczy o tem symetria w budowie akcji, kontrastowa parzystość osób, wprowadzenie mistyfikacji, ze zdemaskowaniem, pod koniec całej historii, mistyfikatora, wprowadzenie typu birbanta i złotego młodzieńca, ukazanie ludzi miejskich na wsi, zakończenie mariażowe. Wszystko to byłoby nudne, gdyby nie talent dialektyczny i dowcip *causeur*'ski Wilde'a. Narzuca się zestawienie tego autora z nowoczesnemi, dobrze u nas znanemi Anglikami: B. Shaw'em i G. K. Chestertonem — na tle Szekspira, którego Hamlet w tej chwili, jednocześnie z „Bratem marnotrawnym" jest grany w Warszawie. Pewne elementy spuścizny Szekspira stały się szczególnie płodnemi wśród następnych wielkich pokoleń dramatopisarzy brytyjskich. Teatr Wilde'a, Shaw'a i Chestertona jest o wiele mniej dramatyczny, niż „Sen nocy letniej", „Król Lear", czy „Burza". Natomiast ma silny związek z „Hamletem", mianowicie z jego stroną narracyjną i dialogową; zasadniczym środkiem autora jest nie działanie, tylko opowiadanie, monolog, rozmowa; komedia zatraca budowę krystaliczną, z silnie zogniskowaną w jednej sprawie — akcją, z dobraniem i powiązaniem osób ze względu na tę sprawę, którą mają przeprowadzić. Jak w „Żabach" Arystofanesa, jak do pewnego stopnia w „Hamlecie", tak i w „Bracie marnotrawnym" węzeł dramatyczny jest raczej pretekstem do rozwinięcia dyskusji, jest kanwą, na której autor dzierga rozmowy i wynurzenia swych osób. Największy przerost tej tendencji widać w komediach Shaw'a, które są — albo lekkim angielskim moralitetem, albo udramatyzowaną, satyryczną gazetą. Cały urok, porządnie już dziś wyblakły, „Brata marnotrawnego" polega na dowcipach Wilde'a wyspecjalizowanego w paradoksach. Niejeden z tych dowcipów obiegł cały świat i stał się pospolitym zwrotem językowym. Dopiero ze sceny dowiadujemy się, że te „powiedzonka" wymyślił O. Wilde. Sztuka jest beztroska, bezproblematyczna, „pozażyciowa", pełna wesołości, zabawy i humoru. Wytworzenie tego nastroju słusznie stało się głównym celem reżysera. Opracowano rzecz na podstawie przekładu Bolesława Gorczyńskiego. „Brat marnotrawny" już trzeci raz wystawiany jest w Warszawie co 10 lat: 1919, 1929 i 1939.

Przybyłko-Potocka gra Lady Bracknell — poprawnie i z wielkim talentem dramatycznym, ale niedość utrafiając w intencje autora, który chciał w tej postaci połączyć towarzyską rasową wytworność wielkiej damy z jej wyrachowaniem i materializmem. Wojciech Wojtecki, naogół dobry, miał jednak swobodę i niedbałość nieco sztuczną. W Teatrze Malickiej na Karowej grał od lat hrabiów i lordów, ale taki kawałek młodego Patroniusza, jak Algernon Moncrieff czasem jednak wykracza poza granice jego naturalnego, aktorskiego typu. Zbigniew Ziembiński gra, zupełnie zręcznie i przyzwoicie, drugiego birbanta — John'a Worthing'a. Ich partnerki i narzeczone — Zofia Nakoneczna i Lidia Wysocka przyczyniły się znakomicie do wytworzenia miłego i wdzięcznego nastroju. Grają pozatem: Alina Halska w roli guwernantki, St. Grolicki — kanonik, Juliusz Kalinowski — majordomus John, typowy lokaj z teatru angielskiego, dowcipny i ułożony jak lord, wreszcie — Roman Dereń w roli służącego Algernona.

HAMLET

Teatr Polski: Hamlet, tragedia w 5 aktach Wiliama Shakespeare'a. Przekład J. Iwaszkiewicza. Inscenizacja Al. Węgierki. Dekoracje Wł. Daszewskiego.

NAJDAWNIEJSI, jak sięga pamięć, odtwórcy roli Hamleta — to byli Józef Kotarbiński i Bol. Ładnowski. Potem o tę arcyrolę pokusił się Józef Śliwicki, następnie Karol Adwentowicz, który przyjechał ze Lwowa do Warszawy na gościnne występy.

Przed pięciu laty Hamleta wystawił Teatr Kameralny; rolę tytułową objął Karol Benda.

Teatr Polski w ciągu 25 lat swego istnienia pierwsze miejsce w repertuarze oddał Szekspirowi, wystawiając jego sztuki 20 razy. Hamlet w przekładzie J. Paszkowskiego i w opracowaniu W. Horzycy ukazał się na deskach teatru przy uliczce Słowackiego w maju 1922 r. Tragedię wyreżyserował wtenczas Arnold Szyfman; dekoracje, kostiumy i meble zrobił Karol Frycz. Posłużono się muzyką Moniuszki. Hamleta grał W. Brydziński, króla B. Samborski, królową S. Broniszówna, Poloniusza St. Stanisławski, Ofelię M. Majdrowiczówna, Horacego A. Różycki. W tej obsadzie grano tragedię 36 razy. Wznowiono ją w grudniu tegoż roku 1922, w nieco zmienionym zespole aktorskim, że wymienimy H. Gromnicką w roli Ofelii i L. Stępowskiego w roli Horacego. Po wznowieniu sztuka szła 13 razy.

Zarzucano niejednokrotnie w ostatnich czasach Teatrowi Polskiemu, że mu się nie udają wielkie, klasyczne dramaty; szczególnie silnie ta nuta krytyki dała się słyszeć niedawno z powodu „Nocy Listopadowej". Teatr Polski, twierdzą recenzenci, wystawia te sztuki ze zbyt wysoką, nowoczesną techniką, wspaniała maszyneria, realizująca sztuczkami formalnemi fantastyczne pomysły, dając efekty powierzchowne i drugorzędne, psuje rzecz podstawową: wydobycie istotnych zamierzeń autora i położenie głównego nacisku na artystę i zespół. Uważam tę krytykę za słuszną, z jedną tylko poprawką: precyzja techniczna i efektowna maszyneria — jeżeli jest całkowicie na usługach tekstu utworu, jeżeli jest jego wiernem wykonaniem, nie może być rzeczą złą. Nic nie zastąpi nowoczesnych reflektorów, odtwarzających do złudzenia np. wschód lub zachód słońca. Jest raczej źle, jeżeli w chwili, kiedy publiczność pod działaniem sceny poczyna zapadać w trans estetyczny, poczyna wierzyć w iluzję, jako w świat prawdziwy i podziwia jej piękno — nagle naskutek nieporadności technicznej ludzie trzeźwieją i lekkomyślnieją, bo odsłania się sztuczne rusztowanie sztuki, drze się papierowa dekoracja, słychać szept suflera, albo np. pistolet śmiercionośny, którego użyciu towarzyszy patetyczna deklamacja do spodziewanego trupa,— zacina się i niechce wypalić.

Wielkie dramaty w Teatrze Polskim istotnie nie robią głębszego wrażenia artystycznego, ale dobrze jest, że przynajmniej słabizny w kreacjach i dziury w koncepcji reżyserskiej są zakrywane efektami dekoratora i maszynisty. Gdyby nawet tego nie było, to byłby dosłownie — marny widok.

Węgierko nie jest obecnie w okresie dobrej formy dramatycznej i rola Hamleta wymaga aktora o nieco innej indywidualności. Wyspiański widział w osobie Hamleta dojrzewanie do czynu, a w całej tragedii „teatr myśli, teatr inteligencji". Węgierko jest zbyt namiętny, nieopanowany, krzykliwy, chory. Partie spokojne i ciche odtwarza lepiej; najgorzej jest w momentach gwałtownych; szczególnie krzyk Węgierki jest przykry, chrypliwy, ponad potrzebę roli — nabrzmiały podnieceniem i strachem. Sylwetkę króla stworzył bez zarzutu Gustaw Buszyński. Elżbieta Barszczewska jest, jak zwykle, niezwykle urocza, ale obłęd Ofelii powinien mieć więcej głębokiego przeżycia, więcej grozy.

T. D.

Z ZIEMI WIELKOPOLSKIEJ

W KSIĄŻECZCE swej p. t. „Kochaj Ojczyznę!” subtelny krytyk literacki, Emil Faguet bardzo trafne i głębokie myśli rozsiewa o tem, jak to miłość i przywiązanie do swego regionu pogłębia i potęguje miłość ojczyzny, staje się jej składnikiem wprost niezbędnym. I tem bogatsza będzie kultura ogólnopolska, im głębsze i znamienniejsze posiada odrębności sobie tylko właściwe.

Chyba nigdzie indziej świadomość tej prawdy nie jest głębiej odczuwana jak właśnie na ziemi Wielkopolskiej, a objawia się ona w sposób rozmaity, m. in. także w postaci monografii, zarysów, szkiców z dziejów miast, miasteczek, wsi i t. p. Niema prawie miasteczka, miasta w Wielkopolsce, któreby nie posiadało bodaj małego zarysu monograficznego. Pominę tu tak poważne badania jak toponomastyczne ks. kanonika Kozierowskiego, który w swym zakresie, zdaniem takich uczonych jak Brückner i Rozwadowski, zrobił u nas tyle, że gdzieindziej np. we Francji praca taka rozłożona była na szereg osób lub całych instytucyj, pominę monografię J. Łukaszewicza, Pajzderskiego, a uwagę swą zatrzymam na kilku świeżej daty publikacjach.

Cały region wielkopolski obejmuje B o l e s ł a w P l e ś n i a r s k i (Z Regionalizmu Wielkopolskiego. Oborniki — druk. Maniszewskiego, 1938. Knlb. 2 + str. 304). Książka ta aczkolwiek wyszła z praktycznych potrzeb szkoły, ma bowiem dostarczyć nauczycielowi materiału przy nauce o Wielkopolsce, materiału bardzo różnego, to jednak ma i interes ogólniejszy. Przedewszystkiem dzięki obfitemu zebraniu materiału legend, baśni, bajek i t. p. ilustrującego obyczaje i zwyczaje rodzinne, doroczne i wierzenia ludowe. Przypatrując się temu materiałowi dostrzeżemy, że zapadłości tektoniczne i różne ruchy ziemi w większej mierze, niż w innych stronach Polski, stały się przyczyną legend o zatopionych miastach, kościołach, dzwonach i t. d. Żywą jest wśród ludu pamięć o najeździe szwedzkim (okopy szwedzkie); często występują królowie, jak Chrobry, Łokietek, Jadwiga. Cechuje legendy dążność moralizatorska, a więc chłonna rozwiązłość i chciwość panów, a wielbią cnotę ludu. Występuje tu cudowna i lecznicza własność ziół. Znamienną jest także cechą legend motyw metamorfozy — ludzi w zwierzęta i kamienie lub rośliny. Dużą też rolę odgrywa diabeł.

Autor podaje opis miast i miasteczek wielkopolskich oraz katalog osób ważnych; spis ten należałoby nieraz uzupełnić, np. brak tam takiego ks. Aleksego Prusinowskiego lub prof. Kaz. Morawskiego, a mówi się o mniej znacznych. Język książki nie jest wolny od usterek i błędów.

Jeśli o stronę zewnętrzną chodzi, zwłaszcza o dobór ilustracyj, bardzo dodatnio przedstawia się książka wydana u St. Dippla w Poznaniu H i l a r e g o M a j k o w s k i e g o. (Grodzisk Wielkopolski. Przeszłość — Zabytki — Ludzie. 1938. Str. 204 + 4 Knbl. + 32 k. ilustr.). Autor wywołuje z przeszłości odległej i świeżej postacie takie jak Ostrorogowie, Opalińscy, jak drukarz Nering drukujący tu a z Poznania wypędzony, jak autor dzieł o wychowaniu Erazem Gliczner, mówi o słynnym kaznodziei i patriocie oraz bibliofilu ks. Al. Prusinowskim, o kulcie błog. Bernarda, kulcie związanym z początkami piwa grodziskiego; mówi o bujnym i barwnem życiu mieszczan grodziskich w dawnych wiekach, o czasach kwitnienia miasta i dniach smutnych. Uzupełnieniem książki są wartościowe ilustracje, jak reprodukcja obrazu Hadziewicza lub drzeworyty Sanoka i Borowczyka. Opracowaniu przydałaby się zwięzłość i większa dbałość o poprawność języka.

Dynamikę całego powiatu nowotomyskiego a więc nadgranicznego, dość silnie zniemczonego, a jednak rwącego się do życia polskiego, narodowego mimo trudnych warunków, stara się ująć książka p. t. „Wczoraj i dziś powiatu Nowotomyskiego” pod redakcją prof. J a n a Ś w i e r z o w i c z a. Nowy Tomyśl 1938. Str. 324 + 80 ilust. Ubogi powiat ofiarował w lipcu 1938 armii broń wartości 140 tys. zł. Pamiątką tej uroczystości jest ta zbiorowa praca kilkudziesięciu autorów, którzy objęli strukturę powiatu pod względem gospodarczym, rolniczym i przemysłowym. W wielu też artykułach oświetlony został aspekt dziejowy, obyczajowy, stosunki ludnościowe, oświatowe. Książka daje obraz nie tylko kultury materialnej powiatu ale i duchowej. „Wzmacnianie potencjału narodowego we wszystkich kierunkach, wydobywanie z ziemi i z dusz ludzkich wszystkich wartości, organizowanie się i potęgowanie, oto cel, który więcej lub mniej świadomie autorom przyświeca jako jedyna i niezawodna droga do wielkości” (str. 306).

O wiele skromniejsze zadanie wyznaczył sobie ks. Karol K i e ł c z e w s k i (Z przeszłości Pakości. Na uczczenie trzechsetletniej rocznicy założenia Kalwarii 1628—1928. Pakość 1928. Str. 84 + 1 Knbl. + 11 ilustr.). Mówi w tej książeczce o kościołach w Pakości, o husytach (w. 15 aż do 1639), o kalwarii pakoskiej, którą zbudował ks. Kęsicki, o szkole łacińskiej Reformatorów w Pakości. Poziom nauczania był tam dość niski, a jednak „Tyg. lit.”. (Poznań 1841) mówi, że około 1840 kucharki i straganiarki na rynku rozmawiały po łacinie. Usposobienie młodzieży i nauczycieli (1863) gorące i patriotyczne.

Dodatkowo zanotuję książeczkę z sąsiedniego regionu śląskiego (J ó z e f C i e r n i k a r c z y k: Pierwsza polska ustawa górnicza czyli „Ordunek górny”. Historyczny dokument Górnego Śląska z roku 1528. Tarnowskie Góry 1928. Str. 48 + 3 ryc).

Czcigodny ten zabytek języka polskiego i ustawodawstwa górniczego jest dowodem wysokiej i prastarej kultury polskiej Śląska przed 400 laty. Otóż wtedy to kładł podwaliny pod wielkie dzieło gospodarcze Śląska ostatni z Piastów na Opolu Książę Jan, w kolebce dzisiejszego wielkiego przemysłu śląskiego, w Tarnowskich Górach. W tym czasie odkryto na polach wsi Tarnowice, gdzie obecnie położone jest miasto Tarnowskie Góry, bogate złoża kruszców. Ordynacja księcia stała się osią i fundamentem, na którym opierało się przez 4 wieki całe górnictwo, przemysł i hutnictwo górnośląskie aż do naszych czasów. Wzorowana ona na polskich zwyczajach prawnych, zarazem i bytomskich, wreszcie na frankońskim prawie górniczym. Przedruk tej ordynacji poprzedza wydawca odpowiednim komentarzem. Książeczka wartościowa.

J. Św.

NA MARGINESIE

„G ł o s P o r a n n y” w Łodzi w artykule „Bijemy na alarm” pisze:

> „Zapamiętajmy sobie, że propaganda antysemicka w Polsce w każdym przejawie jest antypaństwową robotą, inspirowaną przez wrogie, obce agentury”.

*

Oto plakat wydany przez Obóz Zjednoczenia Narodowego w Zamościu, a powtórzony w „Robotniku” i w innych dziennikach:

> „Prezydium OZN w Zamościu, ogłaszając mobilizację cywilną i moralną narodu, wzywa Polaków do wstąpienia w szeregi OZN. Nie wolno dziś ani jednemu Polakowi pozostać poza szeregami OZN. Kto dzisiaj nie odpowie toczącym się wkoło nas wypadkom — stawieniem się w szeregach Obozu Zjednoczenia Narodowego — ten jest pomniejszycielem siły Państwa, ten nie jest Polakiem“.

*

I ludzie się skarżą, że skrępowana jest w druku wolność słowa!

CZAS ODNOWIĆ PRENUMERATĘ NA

„MYŚL NARODOWĄ"

NA KWARTAŁ II — 1939 r.

PRENUMERATA WYNOSI:

Całoroczna	zgóry	32 zł.
Półroczna	„ „	17 zł.
Kwartalna	„ „	9 zł.

Kwoty do 50 zł. przesyłać można bezpłatnie za pośrednictwem załączonych blankietów rozrachunkowych, które także można nabywać na poczcie w cenie 1 grosza.

Należy przypisać konto rozrachunku pocztowego Myśli Narodowej Nr. 98.

Konto czekowe P. K. O. 3105.

PO ZNIŻONEJ CENIE

dla czytelników „Myśli Narodowej"

nabywać można w Administracji lub w redakcji „Myśli Narodowej" następujące książki

ZYGMUNTA WASILEWSKIEGO

1. Aspazja i Alcybiades . . . . „ 2.50
2. Pieśń w górach . . . . . „ 2.50
3. Wnukom o prapradziadku . . . „ 1.50
4. O życiu i katastrofach cywilizacji narodowej 2—
5. Z życia poety romantycznego (S. Goszczyński) 1.50

(Na koszta przesyłki trzeba doliczać 10%)

WACŁAW SOBIESKI

DZIEJE POLSKI

w 3 tomach

wydanie drugie znacznie powiększone.

Już wyszły z druku wszystkie 3 tomy i są do nabycia w księgarniach i u wydawcy.

Cena za 3 tomy — 18 zł. bez opr.

23 zł. w oprawie.

UWAGA: Przy zakupach bezpośrednich u nakładcy koszt przesyłki obciąża wydawnictwo. PP. Nauczyciele, młodzież szkolna, stowarzyszenia oświatowo-kulturalne i zrzeszenia pracownicze bezpośrednio u nakładcy płacą 16 zł. i 21 zł.

Adres: Warszawa, Wydawnictwo „ZORZA"

Al. Jerozolimska 17. P.K.O. 501.

NOWA KSIĄŻKA

prof. Romana Rybarskiego

„Idee przewodnie Gospodarstwa Polski"

ZAWIERA NASTĘPUJĄCE ROZDZIAŁY:

I. Polska na tle koniunktury światowej. II. Źródła nowych kapitałów. III. Finansowanie produkcji i robót publicznych w Polsce. IV. Nakręcanie koniunktury, inwestycje i zbrojenia. V. Produktywizacja gospodarstwa narodowego. VI. Wolność i przymus; planowanie w gospodarstwie. VII. Korporacjonizm i kapitalizm państwowy; następstwa etatyzmu. VIII. Polska psychika gospodarcza

Do nabycia w Administracji „Myśli Narodowej" po niższej cenie dla jej prenumeratorów: dla miejscowych po 5 zł 50 gr. dla zamiejscowych, łącznie z kosztem przesyłki pocztowej po 6 zł.

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Druk. SPOŁECZNA, Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205-80. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.